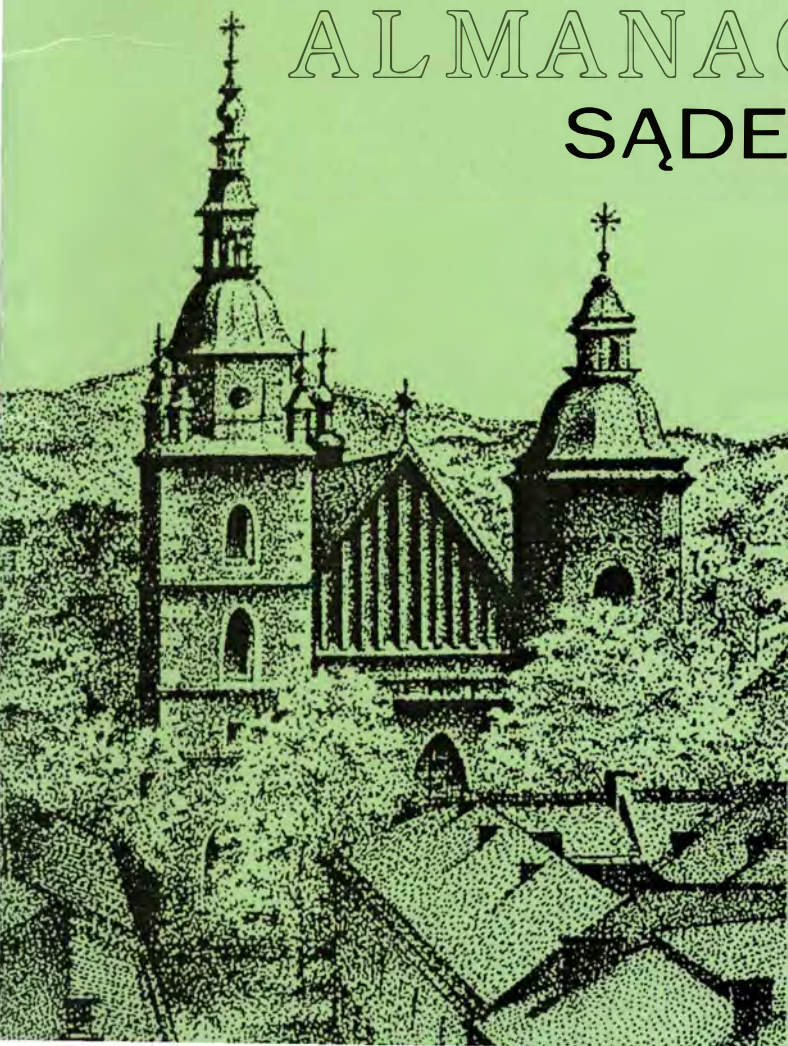




ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI  
STOWARZYSZENIA PAX  
w NOWYM SĄCZU

# ALMANACH SĄDECKI



NR 1



ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI  
STOWARZYSZENIA PAX  
w NOWYM SĄCZU

# ALMANACH SĄDECKI

NR 1



1992

Redakcja: Marek Basiaga  
Leszek Migrała  
Stanisław Pażucha



Wydawca: Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX  
w Nowym Sączu

Skład i łamanie: Przedsiębiorstwo „ALT” Firma Prywatna  
Nowy Sącz, ul. Kraszewskiego 6, tel. 230-44

Druk: S.C. „BAAD”  
Nowy Sącz, ul. Gwardyjska 38, tel. 208-25

Nakład: 1000 egz.

Akc. 1 991

Przez wiele lat sądeczanie nie mogli poszczycić się nadmiarem publikacji dotyczących ich wspólnego skądinąd regionu Polski. Sandeczana, będące miarą zainteresowania Sądecką, były zbyt rzadkie i trudno dostępne. Jednakże obecny rok, rok jubileuszu 700 - lecia Nowego Sącza, przyniósł zasadniczą i, miejmy nadzieję, trwałą zmianę na lepsze. Pojawienie się na rynku księgarskim wielu wydawnictw przewodnikowych, prac popularyzatorskich i naukowych na czele z monumentalnymi „Dziejami miasta Nowego Sącza”, dobrze rokuje dziedzinie wydawniczej na przyszłość.

Stowarzyszenie PAX będące wydawcą niniejszego almanachu, nawiązując do idei regionalizmu, zgodnie z jego definicją, wspiera zainteresowania śledzące odrębności kulturowe poszczególnych regionów kraju. Doceniając znaczenie regionalizmu, wydawnictwa Stowarzyszenia wielokrotnie służyły pogłębianiu wiedzy o „małych ojczyznach”. Poszerzenie wiedzy o Sądecką przynosi korzyści nie tylko nam, samym sądeczanom, ale i wszystkim tym, którzy przyjeżdżają tutaj, stają się przyjaciółmi naszego regionu.

W zamierzeniu wydawcy almanach jest skromną próbą podjęcia różnorodnej tematyki sądeckiej. Almanach dzięki otwartej formule daje możliwość publikowania wszystkim, którzy zechcą z wydawcą współpracować w redakcji kolejnych jego numerów. Jednakże ostatecznie o tym, czy publikacja przerodzi się w periodyk, czy też wzorem licznych przykładów pozostanie li tylko efemerydą, będzie zależało od samych Czytelników. Warto zauważyć, że niniejsza edycja nie ma na celu osiągnięcia zysku, a jedynie zwrot kosztów koniecznych do wydania kolejnego numeru.

Stowarzyszenie PAX pragnie podziękować za współpracę Autorom tekstów, a także wszystkim Tym, którzy ułatwili wydanie niniejszej publikacji.

*Leszek Migrała*



## MILCZĄCY ŚWIADKOWIE

Kto z nas nie wyjeżdżał ze szkolną wycieczką do Krakowa, Warszawy i innych miast? Kto z nas nie biegał za wiecznie spieszącym się przewodnikiem, jednym uchem tylko chwytając jego objaśnienia o mijanych zabytkach? Daty i nazwiska brzęczały jak nieznośne pszczoły, mieszając się ze sobą, natychmiast zapominane. Ślizgałiśmy się w filcowych kapciach po szacownych podłogach Wawelu czy Wilanowa, niewiele przejmując się faktem, że froterujemy parkiety królewskich rezydencji. Inne rzeczy były nam w głowie: piłka, muzyka, niektórym - już dziewczyny.

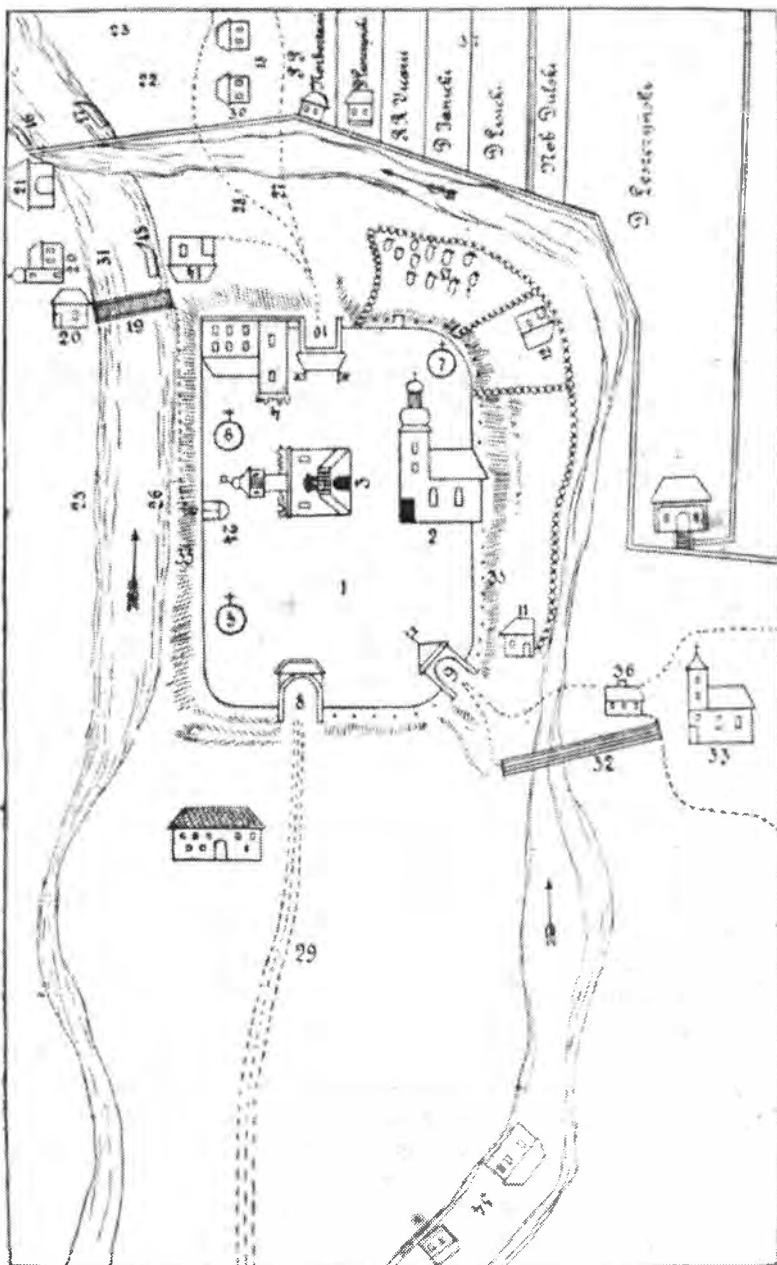
Musieliśmy dorosnąć. Musiał dopiero przyjść czas, kiedy zaczęliśmy uważniej patrzeć na otaczający nas świat. Musieliśmy nauczyć się **widzieć** i na nowo **zauważać** tylekroć mijanych milczących świadków naszych dziejów.

Nawet w naszym mieście. A może szczególnie właśnie w nim, z którym tak okrutnie obeszła się historia, tak niewiele pozostawiając pamiątek po minionych wiekach.

Przypomnijmy więc pokrótce dzieje tych najważniejszych, do których widoku tak przywykliśmy, że mijamy je codziennie, prawie ich nie widząc. Spójrzmy na nie z szacunkiem, jak na depozyt odziedziczony po przodkach, który musimy przekazać cały i nienaruszony.



Zabytkami bywają nie tylko pojedyncze budynki. Zalicza się do nich niekiedy nawet całe miasta (Stary Sącz, Zamość), a bardzo często ich dzielnice. W Nowym Sączu za zabytkowe zostało uznane założenie urbanistyczne Starego Miasta oraz Stara Kolonia.



Plan miasta z 1785 roku

**STARE MIASTO** do dziś zachowało wygląd średniowiecznego miasta lokowanego na prawie niemieckim (magdeburskim), z czasem zamkniętego owalem fortyfikacji. Centrum stanowił **prostokątny rynek** z ulicami wychodzącymi z każdego rogu pod kątem prostym oraz szachownicowo zorganizowana blokowa zabudowa. Pierzeje rynku, uznawanego za największy (po krakowskim) średniowieczny plac miejski w Polsce, zabudowane są piętrowymi **domami mieszczchańskimi**. Ich obecny wygląd nadano im po wielkim pożarze miasta w 1894 roku, jednak znakomita większość z nich posiada gotyckie lub renesansowe **piwnice** i **partery** z przejezdnymi sieniami. W domu nr 10, należącym w XVII wieku do zamożnego kupca sądeckiego Jerzego Tymowskiego, znajduje się **portal** z 1508 roku z łącińskim napisem rozpoczynającym się od słów: „*Poznaj samego siebie*”. W pięknych **piwnicach** tego budynku znajduje się nocny klub, a w budynku obok, także w stylowych, odremontowanych **podziemiach** - kawiarnia „Cechowa”.

Drugą zabytkową dzielnicą jest **STARA KOLONIA**, zbudowana w latach 1890 - 1893 i pomyślana jako mieszkaniowo - socjalne zaplecze warsztatów kolejowych, istniejących od 1876 roku. Obejmuje ona ok. 100 domów mieszkalnych, dwie szkoły, Dom Robotniczy oraz kościół, zachowane praktycznie bez większych zmian.



Ratusz, fragment sali

**RATUSZ** - reprezentacyjna budowla miasta i siedziba jego władz, zbudowany został w latach 1895 - 1897 według projektu krakowskiego architekta Karola Knausa na miejscu poprzedniego, zniszczonego przez pożar w 1894 roku. Oprócz bogatego **wystroju zewnętrznego** (figura królowej Jadwigi na froncie wieży, herby miast, z którymi Nowy Sącz utrzymywał stosunki handlowe), uwagę zwraca reprezentacyjny **hall** oraz **sala posiedzeń Rady Miejskiej**, ozdobiona m.in. kasetonowym sufitem oraz czterema obrazami, przedstawiającymi ważne wydarzenia z dziejów miasta: 1) ks. Jana Długosza z synami Kazimierza Jagiellończyka, 2) powitanie Jana III Sobieskiego, 3) Kazimierza Wielkiego nadającego miastu przywilej, 4) powitanie królowej Jadwigi. Poniżej znajdują się przywrócone niedawno, a znajdujące się tu do ostatniej wojny, portrety burmistrzów miasta. Na wieży ratusza zegar, który od 1901 roku znajduje się pod opieką rodziny Dobrzańskich, nowosądeckich zegarmistrzów.

Na skwerze po północnej stronie budynku widoczne są zrekonstruowane **fragmenty fundamentów poprzedniego ratusza** drugiego z kolei, pochodzącego z XV wieku, spalonego w 1894 r.



Fragment dawnych fortyfikacji miejskich

Po **FORTYFIKACJACH MIEJSKICH**, strzegących niegdyś miasta, pozostały jedynie skromne fragmenty. Wzniesione w XV wieku, za panowania Kazimierza Wielkiego, zostały rozebrane na polecenie władz austriackich w latach 1793 - 1804. Składały się one z muru miejskiego o wysokości ok. 8 metrów, wybiegającym z południowego skrzydła zamku, brzegiem skarpy nad Dunajcem dochodzącym do dzisiejszej ulicy Szwedzkiej i Wałowej, gdzie łączył się z jeszcze dawniejszym **wałem ziemnym** (pl. Słowackiego), po czym biegł w kierunku północnym ponad Kamienicą, by znów połączyć się z fortyfikacjami zamkowymi. Do dziś zachowały się: 1) fragment przylegający do Baszty Kowalskiej, 2) w ogrodzie oo. Jezuitów, 3) na tyłach bazyliki św. Małgorzaty, 4) przy ul. Zakościelnej.

Wzmocnieniami muru były **baszty**, tradycyjnie oddane pod opiekę cechów i od nich przyjmujące swe nazwy: Kowalska, Szewska, Bednarska, Kuśnierska, Kramarska. Rzeźnicza, Sukiennicza, Krawiecka, Tkacka, Piwowska i Garncarska. Do naszych czasów zachowała się jedynie **Baszta Kowalska**, ozdobiona renesansową attyką.

Wejść do miasta strzegły **bramy**: Grodzka (Zamkowa), Krakowska. Młyńska i Węgierska oraz trzy **furty**: Grodzka (Miejska), Szpitalna i Różana.



Sąddecki zamek w poł. XIX wieku

**ZAMEK** sądecki został wzniesiony najprawdopodobniej wkrótce po lokacji miasta, być może na miejscu wcześniej istniejącego gródka strażniczego. Do 1813 roku był chroniony od północy i zachodu przez dodatkowy pas murów. Należy do wyjątkowo nielicznej grupy zamków, które nigdy nie były odgródzone od miasta, a przeciwnie, tworzyły wspólny - z fortyfikacjami miejskimi - zespół obronny. Właśnie w sądeckim zamku odbyła się narada króla Władysława Jagiełły i księcia Witolda oraz dostojnikami kościelnymi i świeckimi nad zbliżającą się wojną z Zakonem Krzyżackim, zakończoną pod Grunwaldem i Malborkiem. Tutaj też ks. Jan Długosz kształcił synów Kazimierza Jagiellończyka, z których trzech (Kazimierz, Jan i Zygmunt) odziedziczyli po ojcu koronę, a najmłodszy - Kazimierz - został wkrótce po śmierci kanonizowany.

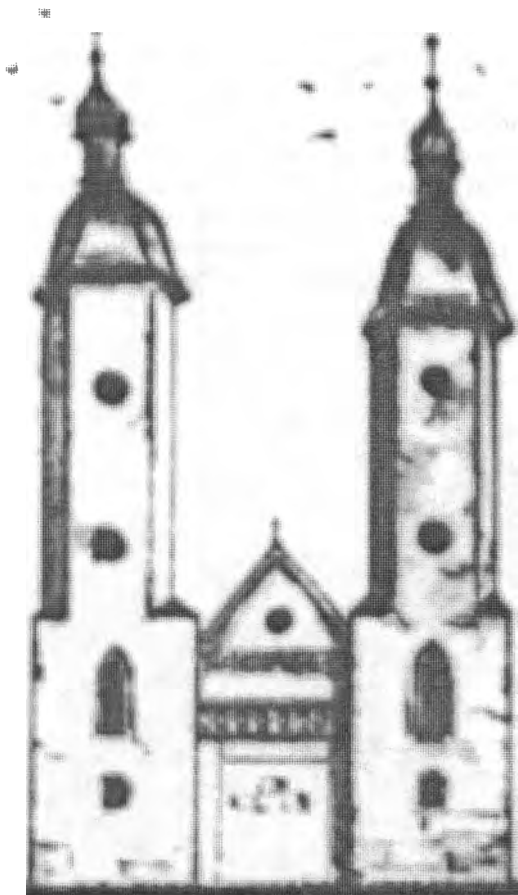
Trawiony licznymi pożarami, gruntownie odnowiony i przebudowany w 1611 roku w stylu renesansowym, dotrwał do stycznia 1945 roku. W przeddzień wyzwolenia miasta został wysadzony w powietrze w okolicznościach niezupełnie wyjaśnionych do dziś.

Po wojnie przeprowadzono szereg prac rekonstrukcyjnych, m.in. zachowanego fragmentu **muru obwodowego**. Całkowita rekonstrukcja - ze względu na kolosalne koszty - jest (przynajmniej obecnie) praktycznie niemożliwa. Zamek, który w swoich dziejach gościł licznych królów i dostojników, którego ostatnim starostą był marszałek Sejmu Czteroletniego - Stanisław Małachowski - już na zawsze chyba pozostanie ruiną.



Dom Gotycki - siedziba Muzeum Okręgowego

**DOM GOTYCKI** powstał na przełomie XV i XVI wieku prawdopodobnie na miejscu dawnego (pierwszego) ratusza, z połączenia dwu, albo trzech domów. Czasami zwany jest także **Domem Kano-nicznym**, ponieważ służył jako pomieszczenie mieszkalne dla kano-ników pobliskiego kościoła św. Małgorzaty w czasach, gdy nosił on tytuł kolegiaty. Budynek zdobią późnogotyckie, renesansowe i baro-kowe **portale i obramienia okien**. Wewnątrz zachowane **ślady po-lichromii**. Obecnie ma tu swą siedzibę Muzeum Okręgowe, prezentujące m.in. zbiory dawnej, sądeckiej sztuki cechowej, sztuki cerkiewnej, dawnej sztuki ludowej i malarstwa (m.in. największy w Polsce zbiór prac Nikifora).

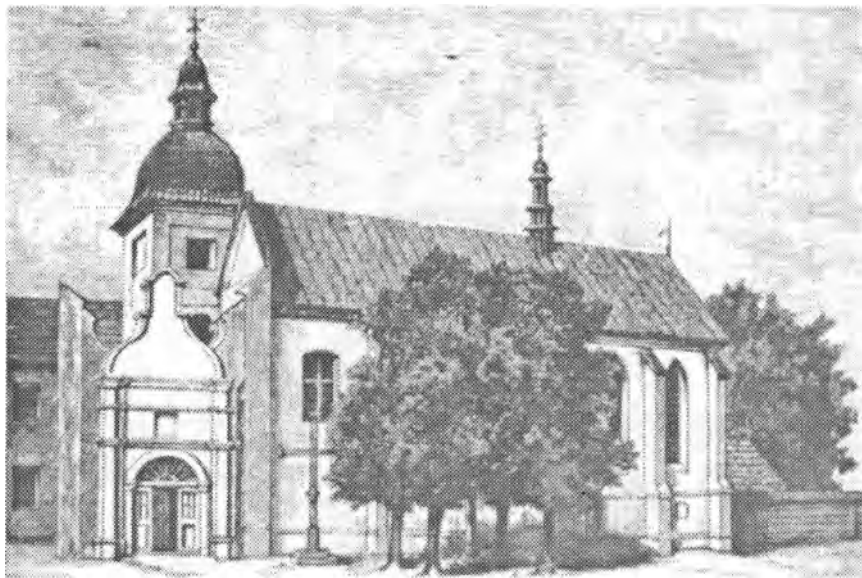


Kościół p.w. św. Małgorzaty

**BAZYLIKA P.W. ŚW. MAŁGORZATY.** Najstarsza z zachowanych budowli sakralnych Nowego Sącza, w obecnym kształcie pochodząca z przełomu XIV i XV wieku (fundacja kardynała Zbigniewa Oleśnickiego). Jej poprzednik - jednowieżowy kościół romański pod tym samym wezwaniem - występuje na najstarszej pieczęci miasta. Dawniej ogrodzony murem z basztą i otoczony cmentarzem.

Wieża północna (ok. 1460) stanowiła własność miasta, pełniąc rolę tzw. hejnalnicy oraz punktu obserwacyjnego strażników miejskich. Wieża południowa (obecna z 1601 r.) służyła jako dzwonnica. Najstarszymi reliktnami obecnej świątyni są dwie kaplice: **św. Anny** oraz **św. Jakuba** datowane na przełom XV i XVI wieku, z gotyckimi sklepieniami. Z zachowanych zabytków ruchomych najstarszy i najcenniejszy (ze względów artystycznych i religijnych) jest **obraz Przemienienia Pańskiego** (tzw. Veraicon) datowany na XV wiek, pochodzący z dawnego, dziś już nie istniejącego klasztorne go kościoła oo. Franciszkanów. Po odnowieniu wprowadził go do kościoła ówczesny metropolita krakowski Karol Wojtyła. Wymienić też warto **kamienną chrzcielnicę** z 1557 roku oraz szereg tablic epitafijnych.

Obecny wygląd kościoła nadała mu rekonstrukcja przeprowadzona w latach 1969 - 1973, przywracająca mu wygląd sprzed przebudowy dokonanej w czasach zaborów, niszczącej historyczne i artystyczne wartości budynku.



Kościół oo. Jezuitów wg XIX-wiecznego drzeworytu

**KOŚCIÓŁ I KLASZTOR oo. JEZUITÓW** ufundowany został przez króla Władysława Jagiełłę w roku 1409 jako szpital, w 1410 r. oddany oo. Norbertanom (Premonstrantom). Od ich zniesienia (1782) własność oo. Jezuitów, sprowadzonych tu z Tyńca.

Pierwotnie gotycki. Obecny budynek klasztorny i jego ogrodzenie pochodzi z XVII wieku, niewielkie zmiany wprowadzono po pożarze miasta w 1894 r. Zachowane **gotyckie prezbiterium kościelne** z końca XV w. W ołtarzu głównym słynny **obraz Matki Boskiej Pocieszenia**, dar Zofii Jordanówny z 1569 roku, koronowany przez kardynała Stefana Wyszyńskiego w r. 1963. W ołtarzu kaplicy św. Anny XVI - wieczny, cenny **obraz św. Anny Samotrzeciej**.

W wewnętrznych arkadach dziedzińca Stacje Drogi Krzyżowej, dzieło współczesnego artysty Roberta Deptuły.



Kościół p.w. św. Kazimierza

**KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. KAZIMIERZA** wzniesiono w latach 1908 - 1912 wg projektu Teodora Talowskiego w stylu neogotyckim jako „kaplicę szkolną” (w bliskim sąsiedztwie Szkoły Podstawowej nr 1 oraz I Gimnazjum (dziś Liceum) - do dziś powszechnie tak nazywany.

Wewnątrz **polichromia** bardzo cenionego w okresie Młodej Polski artysty Jana Bukowskiego, witraże wykonano według projektu Stefana Matejki wykonała firma Żeleńskiego z Krakowa. Drogę Krzyżową wykonał sądeczanin, Władysław Hasior, posąg Chrystusa Frasobliwego jest dziełem Franciszka Palki, a postać Chrystusa Dobrego Pasterza - Tadeusza Chromego.



Dawna kaplica Przemienienia Pańskiego,  
obecnie kościół ewangelicki

**KOŚCIÓŁ EWANGELICKI** - dawna kaplica Przemienienia Pańskiego z 1668 roku, najpóźniej wybudowana część nie istniejącego już kościoła i klasztoru oo. Franciszkanów. Wzniesiono go w 1297 roku z fundacji założyciela miasta - króla Wacława II. Kościół spłonął w 1611 roku, odbudowano go w 1654. Z ponownego pożaru (1763) ocalała jedynie do dziś zachowana **kaplica**. Obok **zabudowania klasztorne**, znacznie przekształcone w wyniku przebudowy w XIX wieku.

Na dziedzińcu, w jednej z arkad, przeniesiony tu ze spalonego kościoła renesansowy **nagrobek Jana Dobka Łowczowskiego**, podstolego Zygmunta III Wazy z 1628 roku oraz **tablica pamiątkowa** dotycząca erekcji kościoła z 1640 .

Od 1802 roku kaplica służy miejscowej parafii ewangelickiej.

**KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. HELENY**, istniejący już w XVI wieku, pierwotnie fundowany gdzieś w widłach Kamienicy i Dunajca. Na skutek ciągłego zagrożenia powodzią, prawdopodobnie w początkach następnego stulecia przeniesiony został na obecne miejsce. Dzisiejszy kształt (z 1686 r.) zawdzięcza ksieni starosądeckich klarysek Helenie Marchockiej.

Wewnątrz wyposażenie renesansowo - barokowe, wokół kościoła cmentarz.

**KOŚCIÓŁ P.W. ŚW. ROCHA** w dawnej wsi Dąbrówka, obecnie dzielnicy Nowego Sącza. Mało znany, a przecież interesujący kościół, wzniesiony przez nowosądeckich Norbertanów w latach 1595 - 1608 na miejscu dawniejszego, podobno fundowanego przez Władysława Jagiełłę.

We wnętrzu **strop** z późnorenesansową polichromią oraz cenny **krucyfiks**, a także **obrazy** z XVII - XVIII wieku.

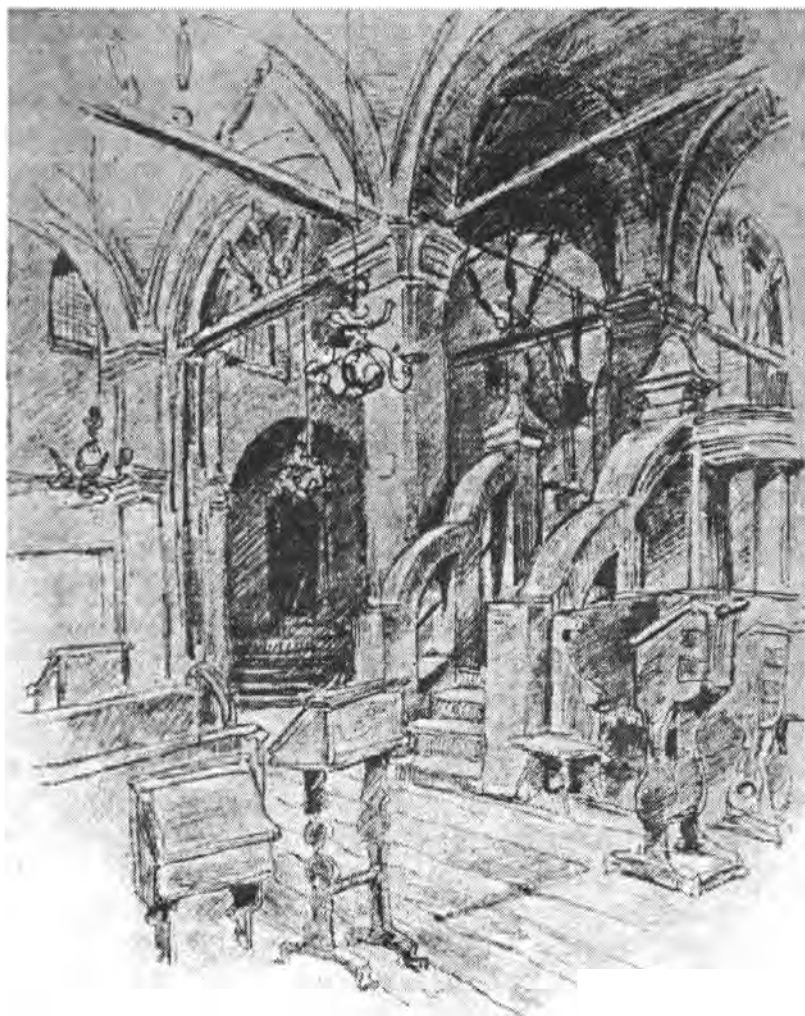
**KAPLICA ŚW. MARKA**, potocznie zwana „Kapliczką Szwedzką”, niegdyś stała już poza murami miasta. Wzniesiono ją w 1771 roku, w miejscu tradycyjnego trawienia złoczyńców - i gdzie pogrzebano ciała Szwedów zabitych podczas wyzwolenia miasta 13 grudnia 1655 roku. (Przypomnijmy, że Nowy Sącz był pierwszą w kraju miejscowością, która zbrojnie wystąpiła przeciw Szwedom i pokonała sądecki garnizon jeszcze przed zdjęciem oblężenia klasztoru jasnogórskiego). Wewnątrz eksponowane są kopie **średniowiecznych rzeźb sakralnych** z XIV - XVI wieku z tzw. szkoły sądecko - spiskiej.

**DAWNA SYNAGOGA** - jedyny bodaj budynek kultu religii judaistycznej, zachowany w tej części Podkarpacia. Po wojnie służący





Kapliczka p.w. św. Marka, tzw. "Szwedzka"



Wnętrze dawnej synagogi na rysunku S. Wyspiańskiego z 1889 roku przez wiele lat jako magazyn, obecnie stanowi filię Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

Zbudowana została w XVIII wieku przez sądeckich Żydów, stanowiących do II wojny światowej znaczną część mieszkańców miasta. Wiemy, że miała dawniej sklepienie, czterostupowe wnętrze. Jego wygląd możemy dziś poznać bodaj jedynie z rysunku Stanisława Wyspiańskiego, wykonanego w 1889 roku.

Kończymy jakże krótki i jakże pobieżny przegląd sądeckich zabytków. Nielicznych, niejednokrotnie zubożonych, zniekształconych przez kolejne przebudowy. Oczywiście - jest ich więcej. Obecne przepisy pozwalają przyznać status zabytku nawet budynkowi wzniesionemu przed 1939 rokiem, o ile posiada wartość artystyczną, lub historyczną. Coraz wyżej cenimy np. secesję, której w Nowym Sączu nie brakuje (ul. Jagiellońska, Konarskiego, Matejki i in.). Zabytkową (już nie tylko sentymentalną) wartość mają cmentarze: Stary i Komunalny. Życie ponadto dopisuje do dziejów dawnych budynków nowe karty, zapisane już przez nas. I tak mówiąc o Domu Robotniczym, będziemy pamiętać, że właśnie tam powstawała sądecka „Solidarność”; w sali obrad Ratusza w 1981 roku miał miejsce społeczny protest, po raz pierwszy w kraju zlikwidowany z użyciem przymusu. W tzw. kościele kolejowym odprawiano msze za Ojczyznę, pomagające ludziom przetrwać stan wojenny. W kościele św. Kazimierza przybyła w tym roku kolejna tablica pamiątkowa, tym razem ku czci Sądeczan - jeńców Kozielska, Ostaszkowa i Starobiel-ska, wymordowanych w Katyniu i innych miejscach kaźni.

To dobrze, że następnym pokoleniom pozostawimy po sobie nie tylko pudełkowe bloki Millennium i Barskiego. Ale pamiętajmy i o tych murach, które przetrwały stulecia, a którym zagraża dewastacja i zniszczenie. I nie mruczmy na Radę Miasta, że dba o ich wygląd i że odnawia stare domy, zamiast budować nowe mieszkania. Jesteśmy coś winni tym, którzy żyli w tym mieście przed nami. I milczącym świadkom minionych wieków.

# ZARYS DZIEJÓW PARAFII ŚWIĘTEJ MAŁGORZATY

Początki parafii pod wezwaniem świętej Małgorzaty w Nowym Sączu giną w mrokach historii. Jej powstanie należy wiązać z bliżej nieznaną obecnie osobą zarządzającą wsią Kamienicą w imieniu biskupa krakowskiego. Wskazuje na to niedwuznacznie akt lokacyjny miasta z 1292 roku, w którym pominięto milczeniem uposażenie grodowej świątyni. Świadczy to, że w chwili zakładania grodu musiała już istnieć ukształtowana parafia, odpowiednio zabezpieczona finansowo.

Inny problem ukazuje dokument biskupa krakowskiego **Jana Muskaty** z roku 1303, w którym nazwano drewniany kościółek świętego Wojciecha „*ecclesia parochialis*”. Jest to zaskakująca informacja, bowiem zgodnie ze średniowiecznym zwyczajem, takie miano przysługiwało najbardziej reprezentacyjnej świątyni na danym terenie. Takim obiektem zaś był niewątpliwie późnoromański, murowany kościół św. Małgorzaty, stojący w miejscu dzisiejszej bazyliki. I właśnie w myśl tej tradycji jemu przysługiwał tytuł parafialnej świątyni. Dlaczego stało się inaczej? Dzisiaj nie potrafimy dać już jednoznacznej odpowiedzi na to pytanie. Być może zdecydowało o tym zniszczenie obiektu w wyniku najazdu tatarskiego w 1287 roku lub też polityka krakowskich biskupów wobec króla. Jedno jest pewne: przeniesienie praw parafialnych z jednego na inny kościół zawsze było spowodowane ważną przyczyną.

Bez względu na powód, uczyniono to około 1325 roku za sprawą proboszcza **Jakuba**. Parafia powróciła w tym czasie do nowo wzniesionego w stylu gotyckim kościoła św. Małgorzaty. O wielkości okręgu parafialnego daje wyobrażenie XV - wieczna relacja **Jana Długosza** podająca jej obszar, w skład którego wchodziły: miasto Nowy Sącz wraz z przedmieściami oraz wsie: Bielowice, Boguszowa, Chełmiec, Chruślice, Dąbrówka, Drzykowa, Falkowa, Gacz, Gołąbkowice, Gorzków, Hampłowa, Jamnica, Januszowa, Kamionka, Kunów, Kwieciszowa, Librantowa Mała, Librantowa Wielka, Nawojówka, Olbinka (Załubincze), Paszyn, Piątkowa, Podłęże, Rdziosłów, Roszkowice, Strugi, Świniarsko Małe (Mokra Wieś), Świniarsko Wielkie, Zabełcze i Zawada.

Nowy Sącz z racji swojego położenia stanowił ważny ośrodek władzy świeckiej. Sprawowali ją w imieniu króla: kasztelan (1345 r.), starosta grodowy, a także burmistrz i wójt. Natomiast rola miejscowego duchowieństwa nie przekraczała do połowy XV wieku parafialnych interesów. Tę dysproporcję widział biskup krakowski **Zbigniew Oleśnicki** i zapragnął podnieść znaczenie miejscowego duchowieństwa poprzez ustanowienie silnego ośrodka duszpasterskiego. W tym celu 4 października 1448 roku wyniósł do godności kolegiaty kościół parafialny świętej Małgorzaty Dziewicy i Męczennicy. Swoją decyzję uzasadnił w dokumencie erekcyjnym następująco: *„Od początku tego pasterzowania leżało nam głęboko na sercu i do tego dążyliśmy wszystkimi siłami, aby we wszystkich kościołach podległych naszej trosce pasterskiej, dzięki naszemu wysiłkowi i pracy polepszyła się dola i warunki życiowe, a także liczba i poziom życia duchowego kapłanów, tak, aby dzięki temu wierni mogli rozwijać swe życie religijne”*.

Również temu celowi miało służyć *„rozaśnienie granic biskupstwa krakowskiego od strony Węgier, by lud tamtejszy prosty i na wpół dziki, mieszkający w lasach, pomieszany z Wołochami i schizmatykami, pociągnąć do piękniejszego obrządku katolickiego i umocnić się w nim”*. Wynikały z tego zadania tak praktyczne, jak i religijne. W pierwszym przypadku chodziło o utrwalenie polskiego panowania nad starostwem spiskim, zastawionym Polsce w 1412 roku przez **Zygmunta Luksemburczyka**, a przynależnym już częściowo od 1342 roku do diecezji krakowskiej. Natomiast w drugim przypadku ukazało się niebezpieczeństwo, względnie współzawodnictwo niesione dla Kościoła Katolickiego ze strony Wołochów - ludności obrządku wschodniego. Posuwali się oni łukiem Karpat w poszukiwaniu no-

wych terenów rolniczo - pasterskich, kolonizując m.in. okolice Muszyny i Szczawnicy.

Pomimo potencjalnych konfliktów stosunki katolików z innymi wyznaniem układały się poprawnie. Dlatego być może metropolita kijowski **Izydor**, powracający z Soboru Florenckiego 1440 r., mógł wspólnie z późniejszym fundatorem sądeckiej kolegiaty - kardynałem Zbigniewem Oleśnickim, odprawić w tutejszym kościele ekumeniczne nabożeństwo.

Ogromny obszar diecezji krakowskiej zmuszał osoby wizytujące do wielkiego wysiłku. Dopiero powstanie w Nowym Sączu centrum administracji i kontroli: *„ten niezwykle trudny ciężar wizytacji diecezji nałożony archidiakonowi krakowskiemu uczynił lżejszym przez rozłożenie go na innych”*.

Innym znaczącym celem, przyświecającym Oleśnickiemu, było *„przyniesienie ulgi poszczególnym mieszkańcom tego regionu i dać większą łatwość w osiągnięciu i wymierzaniu kościelnej sprawiedliwości, po którą nawet w małych sprawach musieli udawać się do Krakowa”*. Dlatego też powołał w Nowym Sączu konsystorz foralny, czyli okręgowy sąd kościelny dla podległych kolegiacie dekanatów. Początkowo podlegał on archidiakonowi sądeckiemu.

I wreszcie ostatni motyw tej decyzji - to zatargi *„jakie zachodziły przy obsadzaniu probostwa w Nowym Sączu i Podegrodziu, wszczęte zwykle przez tych, którzy je otrzymywali z przywilejów papieskich, z czego powstawało zgorszenie wielkie”*. Miała temu zapobiec w przyszłości inkorporacja bogatego beneficjum parafii w Podegrodziu do prebendy archidiakona sądeckiego.

Starym zwyczajem, fundator, powołując tutejszą kolegiatę, ustanowił 4 prałatury i tyleż kanonii gremialnych. Tworzyły one Kapitułę Większą, w skład której wchodził: prepozyt, dziekan, archidiakon, kustosz oraz czterech kanoników. W wieku XVII kolegium to powiększyło się o scholastorię (1678 r.), kantor (1685 r.) i kancelarię (1688 r.), a także dwie kanonie - do istniejących już od 1448 roku: fundi Chochorowice, Niskowa, Dąbrówka, Biegonice - doszły: Fabiański (1693 r.) i Banasiewicz (1695 r.). Prawo prezenty i patronatu na powyższe urzędy miał biskup krakowski. Nie dotyczyło to kustosza, którego wybierała Rada Miasta Nowego Sącza. W zasadzie rola Kapituły Większej sprowadzała się do obowiązku nadzoru i reprezentacji.

Tym samym dekretem powołano do życia Kolegium Mniejsze, czyli Kapitułę Niższą, złożoną z ośmiu wikarych, na których spoczywał ciężar pracy duszpasterskiej. W ciągu swojego istnienia liczba

jej członków w różnych okresach wahała się od 4 do 7 osób. Również i tu z biegiem czasu powołano tzw. dygnitarstwo, czyli wikarych funkcyjnych: wicekustosza (1469 r.), zwanego również podkustoszem, wiceprepozyta (1605 r.) i wicedziekana (1605 r.). Kapituły przeżywające wraz ze świątynią przez przeszło 300 lat dni chwały, a także i niepowodzenia, znalazły się w krytycznej sytuacji z chwilą aneksji Sądeckizny przez Austrię. W tym czasie w parafii liczącej 3.061 wiernych pracowało 7 prałatów i tyleż samo wikarych oraz 6 kanoników skupionych w dwu kapitułach.

Despotyczne rządy austriackich monarchów, wymierzone w Kościół i jego posiadłości, zaowocowały dekretem z 1782 r., na mocy którego zlikwidowano przynależne kolegiacie 3 prebendy kanonickie. Ten sam los spotkał archidiaconat (1784 r.) i oficjał okręgowy (1787 r.).

Jednak decydujące znaczenie dla dalszych losów kolegiaty miał dekret cesarza **Józefa II** z dnia 9 lutego 1784 roku, w którym jednoznacznie ustosunkowano się do kapitułnych własności obwieszczając, że prebendy „*nie związane z obowiązkami duszpasterskimi należy odtąd zamienić na beneficja duszpasterskie lub przeznaczyć na utworzenie nowych parafii*”. W ten sposób do 1789 roku majątki: prepozyta, archidiacona, kantora i kanclerza oraz trzech kanonii przeszły na własność tzw. „funduszu religijnego”. Praktycznie w ten sposób Kolegium Większe przestało istnieć. Jeszcze 14 lipca 1791 roku odbyła się ostatnia kapituła generalna sądeckiej kolegiaty, do której zasiadł dziekan i trzech kanoników gremialnych. Zamknęła ona 343 - letni okres jej działalności.

Upadek dawnej rangi kościoła spowodował zaniechanie uroczystej służby liturgicznej i brewiarzowego oficjum odprawianych w świątyni. W tej sytuacji utrzymywanie licznego kolegium wikariuszowskiego stało się bezcelowe. W rozwiązaniu jego „dopomógł” dekret Najwyższego Gubernium z dnia 19 marca 1792 r. przekazujący wszystkie dobra wikarych na rzecz miejscowego proboszcza, z wyłączeniem sum kapitałowych wcześniej przekazanych na rzecz wspomnianego już „funduszu religijnego”.

Tym sposobem Nowy Sącz, z liczącego się ośrodka kościelnego, stał się z końcem XVIII wieku prowincjonalną miejsciną, z podupadłą farą zatrudniającą jednego proboszcza i trzech wikarych.

Omawiając te niesławne czasy, nie sposób pominąć służebnej roli, jaką musiało spełnić duchowieństwo wobec władz austriackich. Podporządkowane rozkazom starostów, komisarzy i niższych urzędników państwowych, zasypywane było lawiną rozporządzeń, ogło-

szeń, okólników, pisanych zwykle w języku niemieckim, które nakazywano podawać z ambon do wiadomości wiernych.

Wiek XIX to okres stagnacji życia religijnego w nowosądeckiej parafii. Przerywają ją od czasu do czasu znaczące wydarzenia. Takimi są niewątpliwie remonty kościoła świętej Małgorzaty w latach 1807 - 1822 oraz 1880 - 1890, oraz zakończone niepowodzeniem wysiłki zmierzające do ustanowienia w mieście biskupstwa (1822). Przy okazji należy wspomnieć o krótkotrwałym, ponownym przeniesieniu parafii na czas pierwszej odnowy świątyni do kościoła Ducha Świętego.

Chęć utrzymania życia religijnego na wysokim poziomie, dostosowanego do XX - wiecznych realiów, wymusiło powstanie nowych lokalnych struktur kościelnych. W tym celu, z dotychczasowej olbrzymiej parafii świętej Małgorzaty, wyodrębniły się nowe, przejmujące trudy duszpasterskiej posługi. Były to parafie: Świętego Rocha (1938 r.) - Dąbrówka, Najświętszego Serca Pana Jezusa (1937), Matki Boskiej Nieustającej Pomocy (1938) - Paszyn, Matki Boskiej Bolesnej (1951) - Zawada, Ducha Świętego (1950), św. Kazimierza (1977), Matki Boskiej Niepokalanej (1970), św. Heleny (1980).

Wspominając najnowszą historię nie sposób pominąć największej w historii parafii świętej Małgorzaty inwestycji, finansowanej prawie wyłącznie przez wiernych, jaką była rekonstrukcja świątyni farnej, rozbudowa plebanii i domu parafialnego oraz uporządkowanie otoczenia kościoła. Prace te rozpoczął w 1956 r. ks. infułat dr **Władysław Lesiak**, a po jego śmierci prace kontynuuje - w zasadzie do dnia dzisiejszego - ks. prałat, od niedawna kustosz, dr **Stanisław Lisowski**.

Najważniejszym celem kościoła jest służba Bogu. Był to również jeden z najważniejszych celów kapituły w swoich działaniach duszpasterskich. Popatrzmy jak niegdyś bywało. Dzień świąteczny rozpoczynał hebdomadariusz, czyli dyżurujący wikary, około godziny 5 rano odgłosem sygnaturki dając znać kampanatorom, by dzwonami zwoływali wiernych na nabożeństwa, po czym zasiadał w stallach, rozpoczynając odmawianie brewiarza. Godzinę później rozpoczynała się msza św. czytana, po której kontynuowano brewiarz. Drugą mszę św., zwaną *Missa Matura*, odprawiano o godz. 8, następnie celebrowano mszę św. konwentualną (sumę) ze śpiewem gregoriańskim w obecności prałatów i kanoników. Na niej też głoszone kazanie. Po jej ukończeniu zasiadano ponownie do brewiarza. Popołudniowe nabożeństwo w kościele rozpoczynał kaznodzieja wykładem katechizmu dla ludu, po czym śpiewano nieszpory.

W dni powszednie porządek nabożeństw był uproszczony: najpierw msza prymaria - trzy czytania, msza matura i msza wotywna, a po południu nieszpory i kompleta. W przerwach pomiędzy ustalonym porządkiem były odprawiane inne ciche msze, czy też nabożeństwa związane z poszczególnymi altariami czy bractwami.

Należy dodać, że podczas większych świąt kościelnych w czasie mszy św. i nabożeństw przygrywała własna orkiestra kościelna, a znajomością śpiewu i łaciny popisywali się uczniowie miejscowej szkoły parafialnej.

Na wysokim poziomie stało kaznodziejstwo w kolegiacie, skoro znaczna część członków Kapituły Wyższej legitymowała się wykształceniem akademickim. Pierwotnie głoszone Słowo Boże w języku polskim, niemieckim, a nawet czasami po łacinie, co było odbiciem średniowiecznego układu sił w mieście. Istnienie takiego rozwiązania było możliwe wskutek uposażenia kaznodziei niemieckiego przez **Pawła Muratora** (1453 r.) oraz polskiego przez **Dorotę Cyrusową** (1469 r.). Spolonizowanie patrycjatu miejskiego rozwiązało ten niełatwy problem, a istniejącą prebendę zniósł w 1597 roku kardynał **Jerzy Radziwiłł**. W późniejszych latach, dzięki ofiarności ks. **Bartłomieja Fusariusza** (1635 r.) i **Stanisława Feltyńskiego** (1667 r.), umocniła się pozycja polskiego kaznodziei.

Publiczną cześć świętym oddawano w procesjach. Było ich wiele, poczynawszy od okolicznościowych, poprzez wotywnie, a skończywszy na cechowych i brackich. Jednak najokazalszą była zawsze ta na Boże Ciało. Uczestniczyli w niej wierni tak z miasta, jak i z okolicznych wsi oraz miejscowe duchowieństwo. Wyruszano z kolegiaty drogą wytyczoną szpalerem zielonych brzoź, jedna obok drugiej, do ołtarzy przybranych zielenią, obrazami i firankami. W drodze towarzyszyli procesji trębacze, bębniści, śpiewacy, cechy, bractwa przy akompaniamencie dział, moździerzy i organek. Duży wkład w organizowanie takiej procesji miała Rada Miejska, która ze swej kasy pokrywała koszty wspomnianych trębaczy, bębnistów, puszkarzy.

Jedną z form życia kościelnego były bractwa. Wspólna modlitwa, wsparcie duchowe i materialne oraz świadomość chrześcijańskiego pochówku po śmierci jednoczyła ludzi wokół duchowego przywódcy, jakim był kapłan. Pierwotnie przy tutejszym kościele istniały dwa bractwa: Literackie NMP (XIV w.) oraz Nauki Chrześcijańskiej połączone w 1597 roku przez kardynała Jerzego Radziwiłła. Z innych należy wymienić: Różańca Świętego (1636 r.), Świętego Józefa (przed 1704 r.). Najświętszego Serca Pana Jezusa (1743 r.). Trójcy

Przenajświętszej (1757 r.), Bożego Ciała, Świętej Rozalii (około 1756 r.).

Opiekuńcza rola tutejszego kościoła nad ludźmi starymi i kalekimi była impulsem do powstania w XV w. szpitala dla ubogich wdów, czyli matron sądeckich. Potocznie zwano je klepkami, od nieustającego powtarzania pacierzy. Używając współczesnej terminologii ów szpital, należałoby nazwać raczej przytułkiem, czy domem starców. Przebywało w nim 10 osób. W życiu domowym obowiązywały ich statuty nadane przez Radę Miejską w 1602 r., a uzupełnione w sześć lat później przez ks. **Jana Januszowskiego**.

Szkoła parafialna istniała przy tutejszej świątyni już w 1412 r., a nowy kształt organizacyjny nadał jej kardynał Z. Oleśnicki w 1448 r. Kształciła wyłącznie chłopców: w czytaniu, pisaniu, śpiewie, rachunkach, gramatyce łacińskiej i w poznawaniu zasad wiary. Uczniowie wraz z bakałarzem uświetniali msze i nabożeństwa w świątyni kolegiackiej śpiewem i recytacjami.

Przedstawiając zarys wielowiekowej historii parafii przy kościele św. Małgorzaty, z konieczności ograniczono się do niezbędnego minimum. Pominięto wiele faktów i wydarzeń, a niektóre zaledwie zasygnalizowano pomimo ich bezspornego znaczenia dla omawianego tematu. Jednak na zakończenie należy wspomnieć o pielęgnowaniu kultu świętych przez miejscową ludność. Wydaje się, że w pierwszych wiekach istnienia parafii odbierało szczególną cześć troje świętych: Małgorzata, Marcin i Mikołaj. Świadczy o tym pospolicość tych imion wśród mieszkańców Sącza, a także szczególne wyeksponowanie ich wizerunków w świątyni: wielki ołtarz (św. Małgorzata i św. Marcin) kaplica z przywilejem 100 - dniowego odpustu (św. Mikołaj).

Podobnie jak dawniej, tak i obecnie szczególnym szacunkiem i poważaniem cieszy się obraz Przemienienia Pańskiego. Pierwotnie znajdował się on w Kościele oo. Franciszkanów. Po kasacie zakonu w 1782 r. chciano go zabrać do Starego Sącza. Temu projektowi sprzeciwili się wierni, a dziekan kolegiaty **Wojciech Mroziński** interweniował w konsystorzu tarnowskim. Bp **Jan Duval** przychylił się do prośb ludu, wskutek czego „obraz przeniesiono cichaczem” do kościoła farnego dnia 2.09.1785 roku.

Jest kilka legend mówiących o jego autorze (św. Łukasz?) i sposobie dotarcia obrazu do Nowego Sącza. A co mówi nauka? Obraz *Veraicon*, tzw. Przemienienie Pańskie, bizantynizujący, prawdopodobnie włoski (niektórzy wiążą go ze szkołą niderlandzką), konserwowany przez J. Furdynę, oprawiony w srebrną ramę fundacji



Frankowicza w 1636 r., jest cennym dziełem sztuki nawiązującym do tradycji wschodniej. Podobnie jak przed wiekami, tak również i dzisiaj otaczany jest wielką czcią. Dlatego kościół św. Małgorzaty stał się sanktuarium Przemienienia Pańskiego. Przez cały rok wierni przybywają przed oblicze Chrystusa, aby prosić o łaski i dziękować za już otrzymane. Szczególna żywotność tego kultu rzuca się w oczy w czasie ośmiodniowego odpustu obchodzonego corocznie na początku sierpnia.

Obecnie parafia św. Małgorzaty liczy około 25 tys. wiernych, a posługę duszpasterską niesie im: proboszcz, ośmiu wikarych i penitencjariusz. Świadectwem żywotności religijnej są oblegane konfesjonały, całodzienny w nich dyżur, stała obecność w Kaplicy Wieczystej Adoracji Najświętszego Sakramentu, wysoka frekwencja na mszy św. niedzielnej (ponad 13 tys.), a także ilość osób przystępujących do komunii św. (w 1990 roku rozdano 474 tys. komunii). Parafia jest prężna pod względem biologicznym, o czym świadczy wysoki promil przyrostu naturalnego (w 1990 r. wynosił 11,5%). Podobnie jak dawniej, tak i teraz kościół służy kulturze. Dzięki nowym organom odbywają się kilka razy w roku koncerty organowe w wykonaniu polskich i zagranicznych organmistrzów.



# JAN SANDECKI-MALECKI, NAJWYBITNIEJSZY DRUKARZ RODEM Z SĄCZA

Nie sposób przecenić roli drukarzy w rozwoju kultury narodowej w XVI w., a zwłaszcza zasług w ukształtowaniu języka polskiego. Historia polskiego słowa drukowanego rozpoczyna się w I. 70 - tych XV w., ale dopiero impressorowie późniejsi, którzy dla zarobku przybywali do Krakowa z Niemiec, otwierają oficyny drukarskie, tłoczą najpierw księgi kościelne lub zbiory ustaw, podręczniki szkolne, a wreszcie dzieła literatury pięknej, w sposób decydujący przyczynili się zarówno do rozwoju sztuki drukarskiej, jak i literatury polskiej. W historii kultury polskiej znane są nazwiska Hallerów, Unglerów, Wietorów, Szarffenbergów, którzy współpracując z bakałarzami Akademii Krakowskiej proponowali polskiemu odbiorcy coraz to nowe i atrakcyjne pozycje, dbając o tematykę, formę, interesującą oprawę graficzną. Wielu z polskich autorów współpracowało z nimi, dając podwaliny pod rozwój literatury polskiej. Należał do nich także i Jan Sandecki - Malecki, postać pozostająca trochę w mroku historii, a będąca jedyną prawdziwą osobistością pochodzącą z naszego regionu, która wniosła poważny, i coraz poważniej traktowany wkład, w rozwój kultury renesansowej w Polsce.

**Jan z Sącza** (zw. także Sandeckim, później Maleckim) ur. się ok. 1490 r., a więc prawie dokładnie pięćset lat temu, najprawdopodobniej w Nowym Sączu. Była to postać nader ciekawa i jak na współ-

czesne nam czasy, kontrowersyjna. Jest owiana mgiełką tajemnicy, pewne fakty z życia Sandeckiego nie są dokładnie znane, a opinie o nim mocno zróżnicowane. Zmarł w Ełku w poł. 1567 r., przeżywszy ponad 70 lat. W tym tak długim, jak na owe czasy, życiu jednostkowym, a tak odległym dla nas, ukrywa się dużo zmagania z przeciwnościami losu, który nie był zbyt łaskawy dla naszego współziomka. Oceny jego działalności i charakteru są rozbieżne, jak zawsze bywa z osobą, która musi jako jedna z pierwszych przecierać ścieżki w dziedzinie dopiero ząbkującej, nieznanej, stawiającej nieśmiało jeszcze, ale istotne kroki.

Jako pisarz, drukarz - wydawca musiał umieć przezwyciężać niedoskonałości zapisu i druku języka polskiego, który dopiero w tym właśnie XVI w. został nobilitowany jako język literacki, odcinając się coraz to skuteczniej od wszechwładnej zdawałoby się łaciny, dzięki różnorakim tłumaczeniom Pisma św. oraz twórczości tak wybitnych postaci jak Mikołaj Rej, czy Jan Kochanowski.

Nie tylko kłopoty z precyzją i jednoznacznością języka wydanych rękopisów, ale i walka z konkurencją panującą na runku drukarskim (prawie w całości opanowanym przez drukarzy pochodzących z Niemiec), towarzyszyły mu przez całe życie i zniweczyły wiele planów i zamysłów.

Ale wróćmy do chronologii. Jan Sandeck, po skończeniu elementarnych nauk w rodzinnym mieście, prawdopodobnie zapisał się na Akademię Krakowską. Nie jest to informacja w pełni potwierdzona, gdyż, jak utrzymywali jego przeciwnicy, nazywając go prostakiem umysłowym, i przypuszczają niektórzy ze współczesnych badaczy, niewiele wyniósł z tej nauki, jeśli w ogóle ją podjął. Jeśli potoczna obserwacja przekonywa nas, że wielu w przeszłości wielkich ludzi było nieukami, to na pewno faktem jest, że sama atmosfera umysłowa ówczesnego Krakowa, coraz silniejsze tendencje zapewnienia językowi ojczystemu należnych mu praw w piśmiennictwie, rozkwit walki z niemczyzną, jak i dążność do objęcia słowem drukowanym jak najszerzych mas, musiały ukształtować młodą i energiczną umysłowość Jaśka z Nowego Sącza. Te nurty, a szczególnie rola pierwszej drukowanej książki, tj. „Raju dusznego” (1513) Biernata z Lublina, o której to książce wiemy od samego Sandeckiego, że wywarła na niego przeogromny wpływ (posiadał dwa jej egzemplarze), wytyczyły jego drogę twórczą.

Znalazszy się w Krakowie, zmuszony ciężkimi warunkami życia, podejmuje pracę w drukarni **F. Unglera**, najpierw jako uczeń, następnie czeladnik; w związku z czym przyjął w 1523 r. prawo miejskie.



pragnął na wieky, ale woda która ja  
dam iemu będzie w nim studnia wody  
kaczące w żywot wieczny. Rzekła knie  
mu niewiaſta. Dame/daymi tey wody/  
abych nie pragnęła, abych tej nie cho-  
dziła tutaj cżirpacz. Rzekł icy Jezus.

Drzeworyt z książki „Żywot Pana Jezu Krysta”  
Kraków Fl. Ungler 1522 r.

Z powodu biedy podejmuje się prac korektorskich i redakcyjnych. Pierwszym drukiem Jana było tłumaczenie „Początku Ewangelii św. Jana” wyd. u **Hallera** ok. 1518/19. Następnym drukiem tego rodzaju, nad którym pełnił pieczę językową, był wyd. w 1522 r. „Żywot Pana Jezusa Krysta” św. Bonawentury, w tłumaczeniu **Baltazara Opecia**, dzieło słynne w historii drukarstwa polskiego. Można zauważyć wyjątkowo głęboką pracę nad tekstem, udoskonalającym go pod względem językowym i literackim, tak że utwór uzyskał duże wzięcie wśród czytelników.

Z krakowskiego okresu działalności Jana pochodzą zapiski sądowe, w których spotyka się jego nazwisko kilkakrotnie. Najciekawsza jest sprawa związana ze sporem o wynagrodzenie za pracę pomiędzy nim a F. Unglerem. Chlebodawca, mimo wyroku przychylnego dla Jana, nie wypłacił mu należności (3 zł), lecz dał mu jako gwarancję zapłaty czcionki. Lecz sędcezanin sprzedał je innemu drukarzowi, **Wietorowi**, co wywołało kolejne skargi sądowe, a jemu samemu przysporzyło opinii chciwca i zachłannego na pieniądze człowieka.

Był rok, w którym wydawało się, że los uśmiechnął się do Jana, a to 1525. Pracował wówczas w drukarni Wietora i zawarł związek małżeński z mieszczką krakowską (córką sługi miejskiego przy większej wadze), **Dorotą Kunicką**. Marzy mu się otwarcie własnej drukarni, a tym samym niezależność. Uzyskał nawet przywilej na wyłączny druk i sprzedaż popularnych kalendarzy, co rokowało duże zyski. Jednak wszystkie te plany niweczy zmowa księgarzy krakowskich.

Do tych niepowodzeń dołącza się też i choroba żony oraz coraz bardziej pogłębiająca się nędza. Dowodzi tego zapis krakowskiego sądu konsystorskiego o uwolnieniu żony spod represji karnych, gdyż nie zapłaciła ona kramarce nikłego długu w wys. 1 zł i 14 gr za koszulę. Otóż tę drobną sumę zobowiązuje się Sandecki spłacić aż w dwu ratach. Kilka dni po tej rozprawie umiera mu żona, która osierociła w 1528 r. ich jedynego syna Hieronima. Swoją ból i cierpienie wyraża w wierszu pt. „Napominanie ku cierpliwości”:

*Rad przyjmij zawsze wszystkie przeciwności,  
Abyś dostąpił niebieskiej radości ...*

*Noś krzyż twój cierpiąc wszystkie przeciwności*

Wszystkie te niepowodzenia spowodowały, że Jan Sandecki opuścił Kraków i wyjechał w r. 1530 (31) do Pułtusza, aby prowadzić tam drukarnię biskupa **A. Krzyckiego**. Pozostawił za sobą najbardziej owocny okres, w którym wydał m.in. „Fortuny i cnoty różności”

(1524), „Żywot św. Aleksego” i „Żywot wtóry św. Eustachiusza” (1529), a zwłaszcza „Ewangeliarz” (1527) i jako współautor przyczynił się do wydania największego bestselleru tego czasu, tj. „Historii rozmaitych z rzymskich i z innych dziejów wybranych” (1529), którego niesłabnące powodzenie przetrwało w okrojonej formie aż do wybuchu II wojny światowej.

Swoją działalność w Puławach rozpoczął wydaniem przepowiedni astrologicznych na l. 1532 - 40. Drukarnia puławska w tym okresie wydawała dziełka przypadkowe i w języku łacińskim, co zraziło Jana na tyle, że w r. 1536 ucieka do Prus Wschodnich. Zerwał wtedy z katolicyzmem i przeszedł do obozu reformatorskiego. Od ks. **Albrechta** otrzymuje stanowisko pastora ludności polskiej wyznania luteranckiego, superintendenta luteranckiego. Jednak szybko zraża do siebie księcia, gdyż jest ignorantem w sprawach religijnych, a nawet nie potrafi udzielić chrztu, co kończy się kompromitacją wobec swego mecenasa.

Funkcje kościelne pełni zatem raczej z konieczności, przede wszystkim pragnie wydawać. Lecz wyrosła mu znowu konkurencja w postaci energicznego **Jana Seklucjana**, kaznodziei polskiej gminy ewangelickiej w Królewcu. Gdy Seklucjan wydaje „Katechizm dla prostego ludu” (1545), Malecki (bo takie nazwisko przyjął Jan z Sącza w Prusach Wschodnich) dokonuje wnikliwej krytyki tego dzieła i wydaje swój konkurencyjny katechizm. Ale obrotny Seklucjan umiejętną propagandą doprowadził do tego, że katechizm nie został zakupiony, a Jan poniósł dotkliwe straty. Główne znaczenie dyskusji językowo - literackiej polegało nie na tym, kto z polemistów miał rację. Świadczyło to o tym, że dla twórców renesansowych język nie był jeszcze systemem gotowym, lecz czymś żywym, spontanicznym, w co można było i należało ingerować. Malecki był zwolennikiem konserwatyzmu językowego, z wpływami czeskimi, podczas gdy Seklucjan chciał wprowadzić słownictwo potoczne. O ostrości polemiki świadczy obelga Seklucjana pod adresem Sandeckiego: „*prawys dupa, miły yanie*”, na co Jan odpowiada: „*Prawas brednia (nie rzeke pierdoła) miły panie. Bo nie wiesz, co bredzisz*”.

Niespodziewany spadek otrzymany przez jego syna Hieronima niewiele pomógł Sandeckiemu. Założona przez niego drukarnia w Elku najprawdopodobniej wydała jedno znane dzieło: „Nowy Testament...” (1552) - był to tylko próbny arkusz. Nie udaje mu się również założenie warsztatu drukarskiego u księcia **Radziwiłła Czarnego** na Litwie. Niefortunne wydanie druku **Piotra z Goniądza**, który zaprzeczał boskości Chrystusa, ściągnął na niego gniew ks.

Albrechta, zakazującego pod karą śmierci rozpowszechnianie tego dzieła. I znowu straty materialne rujnują go i zmuszają do sprzedaży drukarni Daubmannowi z Królewca, w r. 1558. Malecki od tego czasu zajmuje się działalnością literacką, pisze dziełko o wierzeniach pogańskich dawnej ludności Prus. Ostatnią próbą była chęć wydania słownika polsko - łacińskiego, ale na tym polu pobił go **Jan Mączyński**, tak że Malecki musiał zadowolić się jedynie adiustacją dzieła konkurenta.

Działalność ojca starał się kontynuować jego syn Hieronim, natomiast Jan, załamany i schorowany zmarł wkrótce w Ełku w 1567 r.

Jan z Sącza był jednym z pierwszych i nielicznych drukarzy - Polaków wśród obrońców języka polskiego. I choć w swej działalności nie zawsze mu się wiodło, to nie ulega wątpliwości, że jego praca drukarska i wydawnicza, zwłaszcza z okresu krakowskiego, jest znaczącym rozdziałem w historii drukarstwa polskiego i stawia naszego współziomka w gronie wybitnych przedstawicieli kultury Złotego Wieku w Polsce.

## KONFEDERACI BARSCY NA SĄDECCZYŹNIE

Zawiązana w Barze 29 lutego 1768 roku konfederacja wysunęła hasła walki z Rosją, **Stanisławem Augustem Poniatowskim**, reformami sejmu konwokacyjnego, tolerancją religijną oraz stanęła na gruncie złotej wolności szlacheckiej. Konfederacja ta rozprzestrzeniła się po całej Polsce.

21 czerwca 1768 roku doszło do jej zawiązania w Krakowie, marszałkiem województwa krakowskiego został **Michał Czarnocki**, stolnik ziemi stężyckiej. Tego samego dnia został wydany akt zawiązania konfederacji krakowskiej, w którym krakowianie całkowicie poparli program związku barskiego.

Ziemia sądecka, podobnie jak i inne ziemie województwa krakowskiego, nie pozostała głucha na apel marszałka województwa krakowskiego, który uniwersałem z dnia 21 czerwca 1768 roku wezwał powiat sądecki i czchowski do przystąpienia do konfederacji. W odpowiedzi na ten uniwersał powiat sądecki i czchowski zgłosiły swój akces do konfederacji. 30 czerwca 1768 roku w Piwnicznej doszło do uchwalenia aktu przystąpienia powiatu sądeckiego i czchowskiego do konfederacji. Rotmistrzem powiatu sądeckiego i czchowskiego obrano **Marcina Leszczyńskiego**, a do pomocy dodano mu **Andrzeja Jezierskiego**.

W początkach lipca 1768 roku M. Leszczyński został wezwany wraz z konfederatami przez marszałka M. Czarnockiego do Krakowa. Celem tego spotkania było przygotowanie sił do obrony Krakowa.



Kazimierz Pułaski

wa. Pierwszy opór konfederatów krakowskich zakończył się niepowodzeniem. 17 sierpnia 1768 roku **Apraksyn**, stojący na czele wojsk rosyjskich, zdobył Kraków. Marszałek M. Czarnocki dostał się do niewoli.

W latach konfederacji barskiej cała niemal Sądecczyzna była terenem przemarszów licznych wojsk konfederackich i podążających za nimi wojsk rosyjskich i królewskich. Już w lipcu 1768 roku rozwaterowały się w Nowym Sączu i jego okolicy znaczne oddziały konfederatów pod wodzą **Jerzego Marcina Lubomirskiego**, który w wydanych przez siebie uniwersałach tytułował się generałem wojsk konfederackich i generalnym regimentarzem województwa krakowskiego, sandomierskiego i ruskiego. Lipcowy pobyt konfederatów zakończył się dla miasta nieszczęśliwie. 9 lipca 1768 roku spalił się zamek sądecki. Trudno dzisiaj ustalić, czy pożar spowodowany był celowo przez konfederatów, gdy atakowała ich kawaleria warszawska, czy też przez nieostrożność kucharzy rodziny Łętowskich, smażących ryby dla konfederatów. Konfederaci wyparali z miasta przez nadworną kawalerię warszawską i wojsko rosyjskie, rozpoczęli grabież po okolicach. Podobnie postępowali Rosjanie i kawalerzyści warszawscy. W porze jesienno - zimowej 1768 roku konfederaci rozproszyli się w terenie. Dopiero z nastaniem wiosny 1769 roku ponownie zgromadzili swoje rozrzucone siły i założyli obóz pod Muszynką leżącą w Sądecczyźnie.

Dnia 7 kwietnia 1769 roku doszło do zwycięskiego starcia konfederatów z wojskami rosyjskimi pod Piwniczną.

W kwietniu 1769 roku w obozie pod Muszynką powstał małopolski ośrodek konfederacji barskiej. Dnia 17 kwietnia 1769 roku doszło tutaj do elekcji marszałków: **Joachima na Witowicach Czerny Schwarzenberga**, generała majora wojsk Rzeczypospolitej, marszałka krakowskiego; **Tomasza Wilkońskiego**, marszałka księstwa zatorskiego i oświęcimskiego; hr. **Rafała Tarnowskiego**, marszałka sandomierskiego i stężyckiego oraz **Ignacego Potockiego**, marszałka sanockiego.

Skład obozu pod Muszynką był niestały. Jedni marszałkowie wychodzili z niego, drudzy przychodzili. Z miejscowości odwiedzanych przez konfederatów wymienić należy: Nowy Sącz, Biegonice, Stary Sącz, Gaboń, Łącko, Boguszę. Wojska rosyjskie podążające za konfederatami były w roku 1769 w Olszanie, Łącku, Łukowicy, Męcinie, Pisarzowej i Limanowej.

W kwietniu 1770 roku nastąpiła koncentracja sił konfederackich w Sądecczyźnie. Konfederaci oczekiwali **Drewicza** w Nowym Są-

czu. W wypadku niepowodzeń mieli oni cofnąć się do dobrze ufortyfikowanego obozu w Izbach. Dnia 18 kwietnia 1770 roku do Nowego Sącza przybył marszałek łomżyński, **Kazimierz Pułaski**. W mieście tym przebywał już marszałek oświęcimski, Tomasz Wilkoński.

Po krótkim pobycie w mieście i po uzgodnieniu dalszego działania z Wilkońskim, Pułaski zatrzymał się pod miastem. Celem przybycia K. Pułaskiego do Sądecczyzny było udzielanie pomocy oddziałom rozstawionym między wsiami Czarnym Dunajcem i Konieczną. Przebywający między tymi obozami Pułaski miał odgrywać rolę głównego łącznika.

W czasie pobytu konfederatów barskich w okolicach miasta doszło przypuszczalnie do potyczki z Rosjanami, o której w swoim pamiętniku doniósł **A. Hulewicz**. Autor pamiętnika nie podając daty ograniczył się jedynie do stwierdzenia: „Pod Sączem Starym krótka była potyczka przez godzin trzy, siedemnastu dostaliśmy”.

W Sądecczyźnie ponowna koncentracja sił konfederackich nastąpiła w obozie pod Izbami. Tutaj przybyła dywizja **Michała Dzierżonowskiego**, marszałka gostyńskiego, a nieco później warszawska i sochaczewska. W lipcu 1770 r. K. Pułaski chwilowo przebywał w obozie pod Muszymką, skąd powrócił do Izb, gdzie w pobliskiej Koniecznej siły konfederackie oczekiwały Drewicza.

Według przesadzonych informacji ks. **Rużbackiego** z dnia 1 sierpnia 1770 roku siły konfederackie w Izbach miały wynosić 2000 żołnierzy. Prawdziwsze wydają się dane najwyższej władzy konfederackiej Generalności, która w tym czasie oceniła siłę załogi w Izbach i Koniecznej na 1000 ludzi.

W dniach 3 - 4 sierpnia 1770 roku doszło na polach Izb i Wysowej do walki, w której Drewicz zmusił Pułaskiego do wycofania się na terytorium węgierskie, na którym wskutek zdrady Austriaków, zaatakowały konfederatów ponownie wojska carskie. W bitwie tej straty konfederatów były duże. Według obliczeń samego Pułaskiego utracili oni 179 żołnierzy. Po klęsce pod Wysową, Pułaski udał się do Zborowa, skąd powrócił znów do Sądecczyzny, przebywając przez jakiś czas w Starym Sączu.

Ruch konfederacki w Sądecczyźnie został przyhamowany grabieżczą polityką Austrii, która wykorzystując ciężkie położenie Polski, wysunęła niczym nie uzasadnione pretensje prawne do południowej części kraju. Spisanie aktu grabieży południowej Sądecczyzny nastąpiło w Mogilnie 24 lipca 1770 roku. W uniwersale tam podpisanym było powiedziane, że według ugody między cesarzową Marią Teresą

i carową Katarzyną II żaden żołnierz rosyjski ani konfederat nie może przebywać w przestrzeni dwu mil od orłów cesarskich postawionych na granicach węgierskich.

Pomimo tych nakazów austriackich na terytorium Sądecczyzny w dalszym ciągu przebywali konfederaci i Rosjanie. W Marcinkowicach i Starej Wsi działały jeszcze ośrodki konfederackie. Dużą inwencję wykazał ośrodek konfederacki w Marcinkowicach, gdzie na czele konfederatów stali pułkownik **Kieniewicz** i major **Kutacki**. Ten to zapewne oddział stoczył we wsi Marcinkowice walkę w czerwcu 1771 roku. Ślad tej walki zachował się w archiwum kościelnym w parafii Chomranice. W księdze zmarłych, pod datą 18 czerwca 1771 roku, zanotowano śmierć trzech konfederatów zabitych przez Rosjan we wspomnianej miejscowości.

Z przebiegu wydarzeń na omawianym terytorium w latach 1769 - 1770 można stwierdzić, że Sądecczyzna przez oba te lata była widownią ciągłych przemarszów konfederackich. Przyczyna tego było istnienie dwóch większych obozów konfederackich w Muszynie i Izbach. W roku 1769 przez Sądecczyznę przechodzili najczęściej marszałkowie przebywający w obozie pod Muszynką. W następnym roku przebywał tutaj K. Pułaski, który wstąpił się na tym terenie nie tylko jako zdolny wódz, ale też jako doskonały organizator. Działalność jego militarna przechowywana jest po dziś dzień w tradycji ludowej. Do tej pory krąży wierszyk, według którego Drewicz chcąc nastraszyć Pułaskiego napisał do niego: „Od Biecza do Tylicza wszędzie pełno Drewicza”, na co Pułaski miał mu odpowiedzieć: „Między Bieczem a Tyliczem koniec będzie z Drewiczem”.

W Muszynie do dzisiaj zachowana jest tradycja o obrazie świętej Barbary znajdującym się w miejscowym kościele, który ma pochodzić z kaplicy polowej konfederatów barskich. Z pobylem konfederatów barskich w tych stronach związana jest nazwa Huzary, szczytu leżącego w pobliżu Krynicy w kierunku wschodnim. U stóp tego szczytu mieli (?) konfederaci ponieść klęskę zadaną im w roku 1772 przez husarię węgiersko - rakuską. Wiadomość ta nie znajduje potwierdzenia w przekazach źródłowych.

Na terenie Sądecczyzny nie stoczono jakichś większych walk. Z wojskami nieprzyjacielskimi walczyli konfederaci pod Muszyną, Piwniczną, pomiędzy Izbami i Wysową oraz pod Marcinkowicami i Starym Sączem. Pomimo że na omawianym terenie nie doszło do jakichś większych starć batalistycznych, oddziały przebywające pod Muszynką i w innych punktach Sądecczyzny staczały walki na terenie całego kraju z nieprzyjacielem.

Okres konfederacji barskiej ujemnie odbił się na życiu gospodarczym Sądecczyzny. W miastach nastąpił upadek handlu, który zahamował rozwój rzemiosła. Wzrosły także ceny produktów rolnych, spadła więc stopa życiowa mieszkańców miast i wsi. Wsie ubożały z ograbienia ich przez konfederatów z produktów żywnościowych i inwentarza żywego. Zabierano również ludzi do pracy przy okopach, pozbawiając wieś rąk do pracy. Tak więc okres walk konfederatów zubożył Sądecczyznę, której kryzys gospodarczy pogłębiły jeszcze lata niewoli.

## SĄDECCZANIE NA KURIERSKIM SZLAKU

Przygraniczne położenie Sądeczczyzny i jej topograficzna specyfika narzuciły tutejszym ziemiom w latach II wojny światowej dodatkowe zadania, związane ściśle z antyhitlerowskim ruchem oporu. Były nimi: przerzuty przez granicę polsko - słowacką osób uchodzących z kraju do armii polskiej na Zachodzie oraz kurierstwo, czyli służba łącznościowa na liniach wiążących władze krajowego podziemia z rządem i Naczelnym Wodzem na emigracji.

Zaczęło się to 17 września 1939 roku, kiedy - w wyniku uzgodnień władz polskich z rządami Węgier i Rumunii - zostały otwarte granice i w bramy naszych południowych sąsiadów weszły członki rozbitych armii, a z nimi naczelne dowództwo i władze zwierzchnie RP oraz tysiące osób z międzywojennej czołówki politycznej, społecznej i kulturalnej. To przejście kierowniczych sfer przedwrześniowej Polski na obczyznę i stopniowe z biegiem czasu ich oddalanie się od ojczystych granic, z równoczesnym powstawaniem krajowego podziemia, stworzyło w pierwszym rządzie konieczność zorganizowania stałej sieci łącznościowej, która by wiązała ośrodki dyspozycyjne polskich władz na emigracji z kierownictwem krajowego ruchu oporu.

Problemem zbudowania „mostu” łącznościowego ponad granicami i państwami zajęły się już w październiku 1939 r. specjalne wydziały przy rządzie polskim w Paryżu i Komendzie Głównej SZP - ZWZ w Warszawie. „Filarami” pierwszego „mostu” na linii Warszawa

- Paryż stały się, tworzone równocześnie, bazy i placówki pomocnicze w Budapeszcie, Bukareszcie i Belgradzie.

Głównymi barykadami na trasach „mostu” były granice między państwowe. Z tym, że specyfika zaistniałej sytuacji wojennej wyłączała z możliwości operacyjnych granicę wschodnią i częściowo północną, przesuwając główny ciężar problemu łączności zewnętrznej na kierunek zachodni i południowy.

Nurt łącznościowy, rozgrywający się wyłącznie na płaszczyznach konspiracyjnych, a więc pozbawiony jawności działania, podstaw prawnych i ochrony ze strony oficjalnego ustawodawstwa, nie mógł istnieć i działać w społecznej próżni. Chcąc egzystować i operować na wyznaczonych kierunkach, musiał sobie stwarzać własne formy organizacyjne i cały szereg ogniw specjalnych, z szeroko rozwiniętym zapleczem i służbami pomocniczymi. Mowa oczywiście o łączności konwencjonalnej, czyli o kurierstwie lądowo - morskim, które, zwłaszcza w początkowym okresie wojny, było jedyną formą wiązania krajowego podziemia z wolnym światem. Dopiero później została uruchomiona łączność radiowa, a od 15 lutego 1941 r. w sukurs kurierstwu i radiostacjom przyszło lotnictwo, które z baz angielskich, a później włoskich dokonywało lotów ze zrzutami ludzi, poczty, pieniędzy i broni dla ruchu oporu w Polsce. Kurierstwo jednak istniało i działało do końca wojny, wykonując te zadania, których ani radio, ani zrzuty nie były w stanie zrealizować.

A więc o kurierstwie. A raczej o tych jego odcinkach, na których operowali przez wszystkie lata wojny sądeczanie, czołowi żołnierze kurierskiego frontu, na etatach Wojskowej Bazy Przerzutu i Łączności nr 1, kryptonim: „Romek”, „Liszt” i „Pestka” oraz rządowej placówki „W” w Budapeszcie. Byli nimi: **Jan Freisler** ps. „Sądecki”, **Franciszek Krzyżak** ps. „Karol”, **Leopold Kwiatkowski** ps. „Tomek”, **Zbigniew Ryś** ps. „Zbyszek” i **Roman Stramka** ps. „Bardyjowski” i inni. Wszyscy zresztą mieli po kilka pseudonimów i tyle samo „lewych” nazwisk, zmienianych co pewien czas, gdy stawały się zbyt znane, lub gdy w kręgu „zielonych granic” zaistniała wyspa.

Swoistym dramatem dla piszącego o tych sprawach jest fakt, że kurierstwo stanowi temat o nieprawdopodobnym bogactwie wątków, spraw i zdarzeń, których w kalendarzowym skrócie szerzej potraktować nie można. Ukazemy więc tylko ważniejsze fragmenty większej całości.

Jako pierwsza, lub jedna z pierwszych, rozpoczęła pracę na sądeckim odcinku przerzutu i łączności trasa zorganizowana na zlecenie warszawskiej komórki Związku Oficerów Rezerwy (ZOR) przez

sądcezanina, wychowanka kolejarskiej rodziny Zenglów (ul. Zygmuntowska 38), por. **Klemensa Konstantego Gucwę** ps. „Góral”. „Góral” po koleżeńsku „Kostek”, wychowanek Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, bardzo popularny i lubiany, był właściwie twórcą głównego w Sądecczyźnie zespołu kurierskiego, który pracował od marca 1940 r. do końca wojny, wpisując się złotymi literami do historii łączności zagranicznej. Zespół „Górala” zaczynał od przerzutów. Pierwszymi klientami byli oficerowie nadsyłani przez centralę ZOR w Warszawie. Z czasem lista uchodźców poszerzyła się na całą Polskę. „Szli na Górala” wszyscy, którym udało się zdobyć z nim kontakt.

„Góral” skompletował doskonały zespół złożony przeważnie z kolejarskich synów, byłych kolegów z Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, rozkochanych w łażeniu po beskidzkich „zbyrkach”, świetnych narciarzy i sportowców. Pierwszymi, którzy poszli na graniczną służbę byli: Jan Freisler, Leopold Kwiatkowski, Franciszek Krzyżak i Roman Stramka. Oni też pierwsi, zdając „żywy towar” w at-tachacie polskim przy Vaciutca, „wpadli w oko” kierującym sprawami uchodźców oficerom i zostali zaangażowani na etaty kurierów na linii Budapeszt - Warszawa. Z dniem 1 kwietnia 1940 roku, po złożeniu przysięgi na rotę ZWZ, cała czwórka rozpoczęła służbę łącznościową na etacie Wojskowej Bazy Przerzutu i Łączności Nr 1, kryptonim „Romek”, w Budapeszcie.

Służba kurierska przebiegała według z góry ułożonego harmonogramu. Wyznaczonego dnia i godziny, w ustalonym punkcie, kurier otrzymywał pocztę szyfrowaną w postaci mikrofilmów i innych utajnionych dokumentów, najczęściej w tak małej postaci, że kryły się w obsadce wiecznego pióra, tubce po paście do zębów, pudernicze, czy uchwycie walizki - no i ruszał w drogę. Najpierw pociągiem w stronę słowackiej granicy. Jeden czy dwa przystanki przed granicą wysiadał i znając teren, czekał na melinie do zmroku. Nocą przekraczał węgiersko - słowacką granicę, po czym kolejną lub umówioną wcześniej taksówką docierał w pobliże granicy polskiej, gdzie znów czekał nocy, pod której osłoną „przeskakiwał” granicę i lądował na ojczystej ziemi. Oczywiście, jeśli mu szczęście sprzyjało i nie „nadział” się na patrol słowacki lub Grenzschutzu. Bo wtedy albo ginął w walce, albo pochłaniał go Oświęcim.

Oczywiście podany wyżej przebieg rajdu jest bardzo uproszczony i schematyczny, W rzeczywistości bowiem bywało różnie: na kurierskim szlaku wyrastały setki przeszkód i nieprzewidzianych zdarzeń, z których cało wychodzili tylko ci, którzy dysponowali maksymalnym

zasobem sił fizyczno - psychicznych, odpowiednią zaprawą, zimną krwią, sprytem i odwagą, lub tacy, do których uśmiechnął się w krytycznym momencie łaskawy los.

Ale wróćmy znów do naszych sądeczan i śledźmy dalej ich losy. Główne punkty kurierskiej przysięgi złożonej na rzecz Bazy Wojskowej brzmiały: nie kontaktować się z żadnymi organizacjami prowadzącymi łączność z krajem, służbę w Bazie utrzymać w najgłębszej tajemnicy, nie przyjmować żadnych zleceń od instytucji i osób, poza pocztą Bazy „Romek”. Chodziło oczywiście o zachowanie absolutnej konspiracji i dyscypliny oraz bezpieczeństwa ludzi i spraw, co w Budapeszcie, gdzie roiło się od agentur wywiadowczych wszystkich zainteresowanych wojną państw, było bezwzględna koniecznością. Wszystkie te uwarunkowania i zastrzeżenia nie dotarły do przekonania naszej czwórki. To byli przede wszystkim wspaniali patrioci, pragnący służyć wszystkim i wszystkiemu, co nosiło miano: Polska - Ojczyzna. Przy tym szalenie koleżeńscy i życzliwi dla całego świata, nie byli w stanie odmówić prośbom różnych działaczy budapeszteńskiej Polonii i, idąc w rejs do kraju, zabierali podrzuconą im pocztę, z obowiązkiem doręczenia pod wskazanym adresem. Przyłapani przez kontrwywiad na tego rodzaju „usługach obcych”, zostali zwolnieni z Bazy i rozkazem Komendanta Głównego ZWZ, gen. **Grota - Roweckiego** z dnia 31.10.1940 r. przekazani do dyspozycji powstałej właśnie w Budapeszcie placówki „W” (Węgry), będącej „filarem” dla „mostu” łączności cywilnej między władzami na emigracji a Delegaturą Rządu w Warszawie.

Kurierstwo, wbrew pozorom spokojnego pokonywania wyznaczonych i zorganizowanych tras, było w rzeczywistości swoistym frontem, na którym nocami w obustronnych rejonach pogranicza huczały strzały i ginęli lub wpadali w ręce wroga żołnierze łączności, względnie holowane przez nich osoby. Było takich zdarzeń wiele. Ale tu wspomnimy tylko o kilku poważniejszych. W lutym 1940 roku na szlak „Górala” weszła kurierka Komendy Głównej ZWZ **Krystyna Michalska** ps. „Michcik”. Jej punktem etapowym na terenie Nowego Sącza był współpracujący żywo z siatką „Górala” dom Harsdorfów przy ul. Batorego 78. Któryś z kolei rajd wypadł Michalskiej w maju 1940 r. 23 maja znalazła się u Harsdorfów i tu ją właśnie, idące jej śladem gestapo dopadło. Aresztowana, zginęła rozstrzelana koło Tarnowa. W międzyczasie szereg organizacji warszawskich, które obsługiwał „Góral”, scalało się, tworząc tzw. Centralny Komitet Organizacji Niepodległościowych (CKON), z inż. **Ryszardem Świętochowskim** na czele. Świętochowski, głośny polityk z grupy



Jan Freisler

**Paderewskiego i gen. Sikorskiego** (Front Morges), zajął zdecydowanie wrogą postawę w stosunku do oficjalnej formacji wojskowej, jaką był Związek Walki Zbrojnej. Popadł więc w konflikt ze swoim najbliższym przyjacielem, gen. Sikorskim, i, aby sytuację wyklarować, wybrał się w podróż do Paryża. Człowiek zamożny, przyzwyczajony do luksusowych warunków jazdy w międzynarodowych ekspresach, a przy tym typowy mieszczuch, wybrał się w daleką drogę jak na spacer w Aleje Ujazdowskie, w eleganckim garniturze i w... lakierkach. Toteż gdy zjawił się w melinie „Górala” z prośbą o pomoc w drodze do Paryża, „Góral” z miejsca zdecydował: - „Dobrze, panie inżynierze, pomóc panu jest moim służbowym obowiązkiem, ale ostrzegam, że w pańskim wieku, przy braku sportowej zaprawy, nie będzie to sprawa łatwa. Lat panu nie ujmijemy, pokonywać górskich stromizn nie nauczymy, ale ubrać pana w odpowiedni garnitur możemy i musimy”. W pierwszej połowie maja, Świętochowski, przebrany za turystę i oddany pod opiekę „lepszego z najlepszych”, Jana Freislera ps. „Sądecki”, ruszył w drogę. Z Nowego Sącza taksówką do Jazowskiej Obidzy, gdzie czekało dwóch szczawnickich górali (bracia Mastalscy), którzy mieli doprowadzić Świętochowskiego na pierwszy pod granicą punkt etapowy. Ale po kilku kilometrach, gdzieś w rejonach Przystopia, Świętochowski upadł i powiedział: - „Ni kroku dalej. Nie dam rady!” Zrobiono więc z gałęzi nosze i doniesiono pechowego „turyستę” do Szczawnicy. Po drodze złapał zapalenie płuc i o dalszej drodze nie było mowy. Chorym zajęli się: zaprzysiężony lekarz Zdzisław Kołaczkowski i dyplomowana pielęgniarka (na ideowym etacie ruchu oporu) Melania Czamara ps. „Jedlina”. Po dwóch tygodniach, gdy Świętochowski czuł się lepiej, Freisler zorganizował przerzut inżyniera do leżącej po słowackiej stronie wioski Leśnica. W Leśnicy czekał umówiony taksówkarz, Józef Lach z Popradu, który przewiózł Świętochowskiego z Freislerem i obstawą do miejscowości Mała Veska, leżącej tuż pod wałem lesistych wzgórz, których wierzchołkiem biegła granica między Słowacją i Węgrami. O zmroku ruszono w drogę. Niestety, los znów stanął w poprzek zamiarom inżyniera. W pewnym momencie natknęli się na patrol słowackich „pohraniczników”, którzy krzycząc: - „Stojte! Ruki hore!” - zaczęli biec w ich stronę. Ochrona inżyniera - cwaniaki zielonych granic - zniknęli w leśnej gęstwinie. Freisler, niosąc bagaże Świętochowskiego z kupą forsy i ważną pocztą dla gen. Sikorskiego, też nie miał na co czekać. Osamotniony inżynier próbował uciekać, ale zaplątał się w korzenie i upadł, dostając się w ręce Słowaków. Kolejny etap jego losu - to więzienie

gestapowskie w Nowym Sączu i wyjazd 11 września 1940 r. do Oświęcimia. Od tego momentu wszelki ślad po Świętochowskim zaginął. Odnotowano w tej sprawie tylko fakt, że Freisler za uratowanie poczty Świętochowskiego otrzymał od Sikorskiego wysokie odznaczenie i pochwałę.

Wciąż tkwimy w 1940 r., bo właśnie w tym roku na sądeckich szlakach kurierskich wydarzył się jeszcze jeden szczególniejszy fakt: aresztowanie i odbicie ze szpitala w Nowym Sączu emisariusza **Jana Kozińskiego**, vel **Piaseckiego**, vel **Karskiego**. Oprócz wspomnianych już linii, działała trasa przerzutu i łączności w ramach powstałego właśnie rejonu ZWZ, zwanego Inspektorem Nowy Sącz, kryptonim „Sarna”. W zespole inspektorackim wybijał się odwagą i sprytem młody podchorąży, były komendant placówki Straży Granicznej, Zbigniew Ryś ps. „Zbyszek”. Ryś, po powrocie z wrześniowego frontu, zajął się przerzutem znajomych oficerów i kolegów. Miał własną linię via Barcice - Prehyba - Szczawnica - Leśnica. W styczniu 1940 r. wszedł w szeregi ZWZ i oddał swoją trasę w służbę Inspektoratu, którego szef, mjr **Franciszek Zak** ps. „Frank” lub „Siwosz”, zlecił Rysiowi zorganizowanie i dowodzenie Oddziałem Ochrony Przerzutów i Łączności. Któregoś dnia, w ostatniej dekadzie maja 1940 roku, do domu Rysiów przy ul. Matejki 2, łącznik przyprowadził młodego mężczyznę, który przedstawił się jako **Jan Piasecki** i, podając ustalone dla „Zbyszka” hasło, prosił o pomoc w drodze do Budapesztu. Ryś ulokował Piaseckiego w domu p. Zaroffe przy ul. Lwowskiej 13 i po porozumieniu się z mjr Zakiem, przekazał petenta w ręce najlepszego z przewodników, **Franciszka Musiała** ps. „Myszka” z Piwnicznej, który miał już za sobą 33 „bezwaryjne” kursy na linii Nowy Sącz - Budapeszt. Trzydziesty czwarty zakończył się dramatem.

Wyszli wieczorem 12 czerwca. Prowadził Musiał z kolegą, Władysławem Gardoniem, który ubezpieczał. Późną nocą dotarli pod węgierską granicę, do wioski Demjata, gdzie u Franciszka Muszyńskiego „Myszka” miał swój punkt odpoczynku przed „skokiem” przez granicę. Nie wiedział, że jego wierny dotąd meliniarz przeszedł w międzyczasie na służbę słowackiej żandarmerii jako „łapacz” uchodźców, po tyle a tyle od sztuki. Przyjął zespół „Myszki” niby serdecznie, ugościł, ułożył do snu i zniknął. Za pół godziny wrócił, ale z grupą żandarmów. Piasecki miał tylko tyle czasu, by zniszczyć niesione filmy ze zdjęciami egzekucji dokonywanych przez gestapo na ludności polskiej. Aresztowanych przewieziono do aresztu w Kaposanach, gdzie Piasecki, obawiając się tortur, wyciągnął ze skrytki

w podeszwie buta żyłatkę i przeciął sobie żyły obydwu rąk. Na alarm współwięźniów zjawiała się żandarmeria i założywszy prowizoryczne opatrunki, jeszcze tej samej nocy odwiozła rannego do szpitala w Nowym Sączu, zawiadamiając o tym fakcie gestapo, które postawiło przy Piaseckim dwóch granatowych policjantów. Emisariuszem zajął się mający właśnie dyżur lekarz zakonspirowany w inspektorackiej komórce sanitarnej, **Jan Słowikowski**, który pierwszy zawiadomił komendanta „Sarny” o losie Piaseckiego. Mjr Zak z miejsca zajął się losem emisariusza i polecił Rysiowi zorganizować odbicie rannego w możliwie szybkim tempie, nim przewiozą go na gestapo. Tym bardziej, że sprawą zainteresowały się wojskowe i cywilne władze Okręgu w Krakowie, jako że emisariusz był postacią wysoko notowaną w dyplomatycznym świecie i właśnie wioził do Paryża bardzo ważne ustalenia ze strony rodzących się władz krajowego podziemia, dla rządu emigracyjnego w Angers. Wspólnym wysiłkiem dra Słowikowskiego i zespołu Rysia w składzie: Ryś, por. Karol Głód, mgr Tadeusz Szafran, Józef Jennet i łączniczka Zofia Rysiówna - Piasecki został uprowadzony nocą do Marcinkowic, gdzie pod opieką Jana Morawskiego i Feliksa Widła wrócił do zdrowia. Dalsze koleje jego losu to sprawa na cały tom. Ograniczymy się tylko do wzmianki, że przez wiele powojennych lat Piasecki, pod przyjętym na stałe nazwiskiem Jan Karski, był wykładowcą na Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie. W 1990 roku słuchaliśmy go w telewizji.

Kiedy jednak wspomnieliśmy o Rysiu, to trzeba pokazać go w szerszym aspekcie, jako jednego z najwybitniejszych żołnierzy budapeszteńskiej Bazy „Romek”, późniejsze kryptonimy „Liszt” i „Pestka”. Sądeczanin, rocznik 1914, do wybuchu wojny ukończył dwa lata studiów prawniczych i Szkołę Podchorążych, po której jakiś czas pracował na stanowisku komendanta Straży Granicznej. Po opisanej już akcji uwolnienia Piaseckiego, zagrożony aresztowaniem, wyjechał do mieszkających w Warszawie sióstr, zgłaszając się do dyspozycji Komendy Głównej ZWZ. Skierowany do komórki łączności zagranicznej, przeszedł kilkumiesięczne przeszkolenie w zakresie zasad kurierskiej służby oraz języków: słowackiego i węgierskiego, po czym został przerzucony do Budapesztu na etat kuriera Bazy Wojskowej „Romek”, w której pracował do końca wojny. W końcowej fazie pełnił obowiązki kierownika łączności na kraj, a od kwietnia 1944 roku, gdy Niemcy zajęli Budapeszt, a Baza pod nazwą „Pestka” przeniosła się do Bratysławy, Ryś zajął stanowisko zastępcy komendanta „Pestki”, pułkownika Franciszka Matuszczaka ps. „Dodo”. Jedyny z sądeczan, pozostał wierny Wojskowej Bazie do końca.

Ogromnie aktywny, wykonał 108 rajdów na różnych odcinkach linii, głównie na trasie zwanej „Karczmą”: Budapeszt - Roznawa - Słowacja, do punktów przygranicznych „Karczmy” u Dominika Staszka w Łapszach Wyżnych, lub u Pajorów w Dursztynie. Aresztowany w kwietniu 1945 r. przez NKWD w Bratysławie, uniknął wprowadzić wywózki na Sybir, ale przesiedział parę lat. Zwolniony, dokończył studia we Wrocławiu, gdzie od 1959 roku prowadził kancelarię adwokacką. Zmarł 29 września 1990 r. we Wrocławiu. Za trumną niesiono szereg odznaczeń, między innymi trzykrotnie nadany Krzyż Walecznych i Virtuti Militari. A kompania wojska pożegnała por. Rysia salwą honorową. Po żołniersku.

Rok 1941 zaznaczył się bolesną dla kurierstwa stratą: 18 marca zginął od kul słowackiej straży granicznej, idący do Budapesztu, szef linii „Świętochowszczaków”, por. Gucwa „Górał”, lewe nazwisko Adam Opyrchał. Ciężko ranny i wyniesiony przez kolegów z placu potyczki na węgierską stronę, zmarł następnego dnia w koszyckim szpitalu. Jego miejsce w ekipie zajął Jan Freisler, który z kolei podlegał pracownikowi placówki „W”, z funkcją kierownika łączności na kraj, mgr **Wacławowi Felczakowi** ps. „Madziar”. Zespół Freislera był zespołem tylko przy... szklance wina. W pracy każdy z ekipy był indywidualistą z indywidualnymi zadaniami i chodzący, jak Kiplingów kot, własnymi drogami. Freisler należał do elity i przeznaczony był do zadań specjalnych; Stramka - wyjątkowy indywidualista i spryciarz, obsługiwał Stronnictwo Ludowe; Krzyżak - wychowanek OM-TUR, pracował na rzecz PPS. Kwiatkowski pełnił zlecenia różne. Ale jego trzeba potraktować odrębnie.

Z wielu wariantów trasowych, którymi wędrowali sędeczanie, wyklarowały się ostatecznie trzy: 1) Nowy Sącz - Krynica - Tylicz - Muszynka - Bardiov - Koszyce - Budapeszt, 2) Nowy Sącz - Kosarzyska - Sucha Dolina - Eliaszkówka - Jarabina - Kieźmark - Budimir - Koszyce - Budapeszt, 3) Nowy Sącz - Szczawnica - Poprad - Mała Veska - Roznawa - Budapeszt. Te trzy trasy po słowackiej stronie obsługiwali, pracujący na etatach Bazy „Romek” i placówki „W” tak-sówkarze: Józef Lach z Popradu, Otto Ludwig z Kieźmarku i Istvan Burger z Dobsiny. W 1941 r. ruch łącznościowy na wspomnianych trasach bardzo się zagęścił i przekroczył daleko normy bezpieczeństwa. Aby uniknąć wpadek i wsyp, szef łączności na kraj w placówce „W”, W. Felczak, polecił Kwiatkowskiemu zorganizować nową trasę przez Orawę. Kwiatkowski zakwaterował się w Rabie Wyżnej u swej ciotki Katarzyny Kwiatkowskiej i - w oparciu o dom Sabiny i Jana Obertaczów w Orawce, leżącej wówczas po słowackiej stronie - u-



Roman Stramka

ruchomił nową trasę: Raba Wyżna - Orawka - Kieżmark - Koszyce - Budapeszt. Nie miała ona oficjalnej nazwy, a w potocznym języku nosiła miano „Orawa”. Pracowali na niej głównie Polacy z terenów przyłączonych do Słowacji i ich znajomi, Słowacy o propolskiej orientacji. Kurierem na polskim odcinku Kraków - Warszawa był znany muzykolog, profesor konserwatorium, mający obywatelstwo szwajcarskie, **Konstanty Regame**. „Orawa” pracowała do wyzwolenia, z małą przerwą w okresach powstań warszawskiego i słowackiego. Sam Kwiatkowski po różnych perturbacjach osiadł w rodzinnym mieście, gdzie zmarł 11.02.1968 r.

A inni? A więc „wódz” Freisler zszedł z granicznego frontu w marcu 1944 roku, po zajęciu Budapesztu przez Niemców i krwawej rozprawie gestapo z wybitniejszymi działaczami polskimi na Węgrzech. Zszedł z jednego frontu, aby wejść na drugi. W czerwcu 1944 r. zorganizował załóżki oddziału partyzanckiego „Swierk”, z którym w sierpniu wszedł w skład oddziału por. **Juliana Zubka** ps. „Tatar”. Dowodząc plutonem wykonał wiele udanych akcji. W styczniu 1945 r. zszedł z oddziałem z gór i ujawnił się w Urzędzie Bezpieczeństwa. Ujawnienie kosztowało go parę lat ciężkiego więzienia, jako że każdy kurier w oczach ówczesnej władzy był imperialistycznym szpiegiem i potencjalnym wrogiem Polski Ludowej. Po odbyciu kary wegetował na marginesie społecznym. Ciągłe inwigilowany i nękanym - zmarł w Warszawie na zawał 10.10.1964 r.

W kwietniu 1944 r. gestapo aresztowało na dworcu w Budapeszcie Stramkę i Lenza. Skazani zostali na obóz koncentracyjny w Gusen. Ale do celu dotarł tylko Lenz. Stramka, który już cztery razy uciekał z więzienia, tym razem także zdążył zbiec z transportu i wrócić do Budapesztu, gdzie, ukrywając się u znajomych Węgrów, oczekiwał wolności. Po wojnie wrócił do kraju i zadekował się w sporcie i turystyce. Już nawet jako tako się urządził i zaczął legalizować niespokojny żywot. I oto on, który tyle razy na kurierskim szlaku wyrwał się z zimnych łap śmierci, zginął w najgłupszy sposób w wypadku motocyklowym dnia 1.09.1965 r.

Najłagodniej wylądował z postkurierskich tarapatów Franciszek Krzyżak. Gdy jesienią 1942 r. aresztowany został cały aktyw podziemnej PPS, noszącej nazwę Wolność - Równość - Niepodległość (WRN), Krzyżakowi, jako czołowemu działaczowi w latach przedwojennych pepeesowskiej młodzieżówki, polecono przerzucić się z kurierstwa na robotę polityczną i odbudować sądeckie podziemie. Krzyżak kurierstwa całkowicie nie porzucił, ale z nałożonych zadań organizacyjnych wywiązał się szybko, regenerując rozbite kierownic-

two WRN, w którym objął funkcję Komendanta Powiatowego Gwardii Ludowej. Wiosną 1943 roku, gdy powstała Rada Pomocy Żydom, zwana „Żegotą”, Krzyżak wszedł w jej skład i uruchomił linię przetrwania Żydów na Słowację. Linią tą, obsługiwaną przez braci Władysława i Kazimierza Świerczków, poszło na wolny świat ponad 50 osób. Tego samego roku zorganizował Krzyżak oddział bojowy Gwardii Ludowej, którym, dowodząc do wyzwolenia, przeprowadził szereg akcji o charakterze sabotażowo - dywersyjnym i partyzanckim. Po wyzwoleniu przez jakiś czas szukał swego miejsca pod niebem Polski Ludowej. Ale, lewicujący od młodości, nie miał specjalnych oporów w stosunku do nowego ustroju. Włączył się więc w nurt życia politycznego, ukończył studia zdobywając dyplom inżyniera budownictwa lądowego. Osiadł na stałe w Tarnowie, gdzie przez wiele lat pracował na stanowisku dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Remontowo - Budowlanego. Zmarł w latach osiemnastych.

Na zakończenie tego ogromnie zawężonego szkicu chciałbym jeszcze wspomnieć o kilku zasadniczych sprawach. Tych pięciu, o których była mowa, to trzon problemu, jego kościec. W kręgu tej piątki bowiem obracały się setki tzw. „pomagierów”, stanowiących zaplecze kurierstwa w sensie łączników, informatorów i „meliniarzy”, udzielających kwater na noclegi i punkty etapowe kurierstwa w Budapeszcie, Nowym Sączu i po obydwu stronach pasa granicznego. Wielu tych z „zaplecza” zapłaciło za pomoc kurierom latami cierpień w więzieniach i obozach, wielu oddało życie w obozach i na placach straceń. Wszyscy kurierzy ze wspomnianej piątki otrzymali wiele odznaczeń, z Krzyżem Virtuti Militari na czele, ale tym z zaplecza - nie dano nic. Jeśli forma „Almanachu” utrzyma się, to w najbliższej przyszłości weźmiemy na warsztat właśnie ich. Aby sprawiedliwości historycznej stało się zadość.

## SPIS TREŚCI

---

|                                                                      |    |
|----------------------------------------------------------------------|----|
| WSTĘP .....                                                          | 3  |
| MILCZĄCY ŚWIADKOWIE .....                                            | 5  |
| Jacek Zaremba                                                        |    |
| ZARYS DZIEJÓW PARAFII<br>ŚWIĘTEJ MAŁGORZATY .....                    | 19 |
| Stanisław Korusiewicz                                                |    |
| JAN SANDECKI-MALECKI, NAJWYBITNIEJSZY<br>DRUKARZ RODEM Z SĄCZA ..... | 27 |
| Marek Basiaga                                                        |    |
| KONFEDERACI BARSCY NA SĄDECCZYŹNIE .....                             | 33 |
| Andrzej Wasiak                                                       |    |
| SĄDECZANIE NA KURIERSKIM SZLAKU .....                                | 39 |
| Józef Bieniek                                                        |    |

